Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PR

10 gr.

ABC

10 gr.

NOWINY CODZIENNE

„MĄDRY POLAK PO SZKODZIE, — JUŻ PYŁY ZE SZKODY!
DZIŚ NA NAS OBRÓCONY WZROK MAJĄ NARODY:
LUB NAS RZĄDNYCH, PRZEZORNYCH, CZYNNYCH ŚWIAT POCHWALI;
LUB NAD CHCĄCYMI ZGUBY NIKT SIĘ NIE UŻALI!".

Stanisław Trembecki
—„Do moich współziomków"
1790.

Nr. 271 — **Warszawa, poniedziałek 21 września 1936 r.** — **Rok XI**

Polska żąda udziału
w rozstrzyganiu spraw kolonialnych

GENEWA, 19. 9. Rada Ligi Narodów pod przewodnictwem delegata Chili zebrała się w sobotę na posiedzeniu poufnym o godz. 17. Przyjęto kilka raportów, dotyczących spraw budżetowych oraz nominacji w sekretariacie Ligi Narodów. M. in. rada Ligi zamianowała lorda Hailey na miejsce wakujące po lordzie Lugardzie w komisji mandatowej.

W związku z tą sprawą zabrał głos polski minister spraw zagranicznych Beck, który złożył deklarację stwierdzającą, iż całkowicie popiera propozycję co do nominacji lorda Hailey, przed wszystkim dlatego, że trudno sobie wyobrazić, aby wśród członków komisji mandatowej nie zasiadł obywatel brytyjski, a następnie ze względu na wybitne kwalifikacje lorda Hailey. — Korzystam z tej okazji — mówił min. Beck — aby wyrazić nadzieję, że skład stałej komisji mandatowej będzie mógł stać się przedmiotem badań w kierunku rozszerzenia komisji, co umożliwiłoby stworzenie w jej łonie reprezentacji dla innych państw, które z wielu powodów żywo interesują się niektórymi zagadnieniami, rozważanymi przez komisję mandatową.

Następnie rada Ligi Narodów odbyła posiedzenie publiczne. Przewodniczący, witając członków rady, zwrócił szczególną uwagę na fakt, iż na bieżącej sesji jest obecny po raz pierwszy minister spraw zagranicznych jednego z państw Ameryki południowej, a mianowicie minister spr. zagr. Argentyny Saavedra Lamas.

W rozmowach genewskich sprawa wojny domowej w Hiszpanii wysunęła się na czoło zainteresowań.

* ° *

Nie ulega wątpliwości, że wysunięte w Norymberdze przez Hitlera żądanie kolonij dla Niemiec oraz odrzucenie przez rząd Rzeszy zaproszenia angielskiego na konferencję lokarneńską będzie głównym tematem rozmów za kulisami w Genewie. Łączą się te sprawy mocno z wypadkami hiszpańskiemi. Za kolonie Niemcy mogłyby zrezygnować ostatecznie z czynnego poparcia powstańców i przystąpić do zbiorowej akcji w kierunku pacyfikacji Hiszpanii.

Deklaracja min. Becka stwierdza, że Polska ma swe specjalne zainteresowania w sprawach kolonialnych. Wystarczy tu wskazać na nasze problemy emigracyjne, demograficzne, żywotnie obchodzące całe państwo, a których rozwiązania niesposób szukać jedynie na płaszczyźnie wewnętrzno - krajowej. Idzie tu nietylko o dyskutowaną publicznie sprawę emigracji żydowskiej do Palestyny — mającej specjalne znaczenie dla Polski ze względu na odsetek ludności żydowskiej i natężenie emigracji — ale o wiele szersze traktowanie całokształtu zagadnień nadmiernego przyrostu ludności w Polsce. Problem ten poruszony przez Polskę po raz pierwszy w Genewie, niewątpliwie wypłynie jeszcze na powierzchnię w ciągu obecnej sesji Zgromadzenia Ligi Narodów.

Pismo nasze objęte zostało przez Spółkę Wydawniczą „ABC" i wychodzić będzie pod redakcją dr. Wojciecha Zaleskiego.

Pismo nasze prowadzić będziemy w duchu bezkompromisowej myśli narodowej. Walcząc o nowoczesny, zgodny z potrzebami narodu, a wynikający z zasad chrześcijańskich ustrój polityczny, społeczny i gospodarczy, chcemy przemawiać do wszystkich uczciwych Polaków, odkładając do lamusa spory orientacyjne z czasów wielkiej wojny i nienawiści partyjne na tym tle wynikłe.

Dążyć będziemy do związania w jedno ogniwo wszystkich wysiłków, zmierzających do budowy nowej Polski, Polski naprawdę wielkiej i sprawiedliwej, a wolnej od wpływów obcych i komunistycznych.

SPÓŁKA WYDAWNICZA „ABC"

Kantor naszej administracji mieścić się będzie przy Al. Jerozolimskiej 3a 1 piętro (róg Brackiej), gdzie też przyjmowane będą zlecenia ogłoszeniowe oraz zamówienia prenumeraty.

Telefony redakcji pozostają niezmienione.

Partyzanci arabscy
Organizacja sił powstańczych

JEROZOLIMA, 19.9. (PAT). Akcja sabotażowa i terorystyczna trwa w dalszym ciągu.

Zanotowano szereg wypadków zamachów bombowych. Do domu żydowskiego w Tyberiadzie rzucono dzisiaj w nocy bombę, która zabiła 5-letniego chłopca i raniła dwóch żydów. Sprawcy są niewykryci. Koło meczetu w Haifie eksplodowały dwie bomby, przy czym jedna lekko ranila pełniącego wartę marynarza

LONDYN, 19. 9. „Daily Herald" ogłasza informacje znanego dziennikarza angielsko - żydowskiego Eastermana o organizacji sił arabskich, walczących przeciwko administracji brytyjskiej. Według Eastermana nie tylko Anglicy ale również i Arabowie zajęci są przygotowywaniem prawdziwej kampanii wojennej. Arabowie posiadają od 4000 do 5000 ludzi. Stosując swoistą metodę wojowania, Arabowie mają nadzieję przy pomocy tej siły stawić opór 17.000 żołnierzy armii brytyjskiej. Metoda walki Arabów polega na wielkiej ruchliwości. Posługują się oni jedynie lekką bronią, uważając karabiny maszynowe i cięższe kategorie broni za uciążliwe. Oddziały zbrojne Arabów składają się z Arabów palestyńskich, natomiast w innych częściach kraju partyzanci rekrutują się głównie z elementu napływowego Iraku i Syrii. W szeregach powstańców jest pewien procent inteligencji, co, zdaniem Eastermana, wskazuje, iż powstanie nie ma charakteru bandytyzmu.

Bunt milicji i floty
Czerwoni biją się między sobą
Krwawe zaburzenia w Maladze

PARYŻ, 20.9. (PAT). Sytuacja w Maladze staje się krytyczną. Nadeszły tu wiadomości, potwierdzające pogłoski o zaburzeniach i walkach wewnętrznych.

800 milicjantów wypowiedziało posłuszeństwo, oświadczając, że nie będą dalej walczyć przeciwko narodowcom i nieoczekiwanie wystąpili zbrojnie przeciwko anarchistom i komunistom, którzy ponieśli poważne straty.

Gubernator Malagi zażądał natychmiastowego nadesłania z Madrytu posiłków. Bunt milicjantów stoi w związku z buntem części floty rządowej, stacjonowanej dotychczas w porcie Malagi.

Radiostacja w Teneryfie ogłosiła tekst przejętej depeszy, wysłanej do komendanta morskiej bazy rządowej w Las Palmas, a zawiadamiającej, iż krążownik rządowy „Don Jaime Primero", stacjonowany w porcie Malagi oraz 4 inne okręty wojenne wypowiedziały posłuszeństwo rządowi madryckiemu i odpłynęły w kierunku hiszpańskiego Marokka, aby oddać się do dyspozycji powstańczych władz narodowych.

Ruiny Alkazaru bronią się

PARYŻ, 19. 9. Według wiadomości otrzymanych z Toledo, sytuacja nie uległa poważniejszym zmianom. Wojska rządowe nie zdołały jeszcze zawładnąć gruzami Alkazaru. Bohaterscy obrońcy twierdzy nietylko odparli ataki czerwonych, lecz dokonali szeregu wypadów, zadając oddziałom rządowym dotkliwe straty. Ruiny Alkazaru znajdują się pod silnym ogniem artylerii rządowej.

W obecnej chwili nie można stwierdzić, ile osób zginęło pod gruzami wysadzonego w powietrze Alkazaru. Według pewnych wersyj liczba pogrzebanych żywcem i zabitych wynosi kilkaset, według zaś innych jest ona znacznie mniejsza. Niewiadomo również, czy obrońcy twierdzy posiadają zapasy żywności. Ponieważ ruiny zamku są ze wszystkich stron otoczone przez wojska rządowe los oblężonych zdaje się być przesądzony. Zamknięci w ruinach Alkazaru uczniowie szkoły oficerskiej będą musieli się poddać chociażby z braku amunicji i żywności. Są oni całkowicie odcięci od świata.

W ciągu soboty oddziały rządowe nacierały z dwóch stron na ruiny zamku. Walka była niezwykle zacięta, lecz nie dała żadnej ze stron zwycięstwa. Ofensywa wojsk rządowych jest prowadzona z wielką energią. Do Toledo przybyły posiłki rządowe, które wynoszą kilka tysięcy ludzi.

„Paris Soir" donosi z Toledo, że wybuch ładunków dynamitu, podłożonych pod skały Alkazaru, nie wyrządził zamkniętym w twierdzy powstańcom poważniejszych strat. Od sobotniego ranka na zburzone mury sypie się grad pocisków artyleryjskich i bomb miotanych z zaciekłością przez lotników rządowych. Powstańcy, których liczba łącznie z kobietami i dziećmi zamkniętymi w twierdzy wynosi 1500, odpierają ataki wojsk rządowych. Liczba wojsk rządowych, szturmujących ruiny Alkazaru wynosi 7.000.

BERLIN, 19. 9. Nadchodzą tu dalsze wstrząsające szczegóły ostatnich bojów pod Alkazarem. Garstka powstańców stawia nadal zacięty opór. O ile czerwoni nie zdobędą szturmem zgliszcz zamku, uciekną się oni prawdopodobnie znowu do dynamitu, celem ostatecznego złamania oporu powstańców. Liczba ofiar wczorajszego wybuchu wyniosła podobno 1000 osób.

T. K. Z. K. T.

W związku z ostatnią premierą w Teatrze Małym, którą oświetliliśmy krytycznie w numerze wczorajszym, otrzymaliśmy od jednego z czytelników następujące uwagi:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Z wielką radością przeczytałem w „A. B. C." zapowiedź, że pismo to będzie prowadzone w duchu „bezkompromisowej myśli narodowej". Bardzo bowiem potrzebna jest w Polsce taka właśnie, bezkompromisowa, placówka dziennikarska, mająca odwagę otwartego wypowiadania się w tych licznych wypadkach naszego życia, które stoją pod powszechnym znakiem kompromisowości.

Do takich kompromisów należy m. in. ustosunkowanie się polskiej elity do tych żydow, którzy, pisząc po polsku, wpływają na naszą kulturę i wyciskają na niej swoje piętno — niezależnie od tego, czy (jak p. Słonimski) obnoszą się nawet w sposób arogancki ze swojem żydostwem, czy też podają się za „asymilowanych". Za takiego np. uchodził p. Winawer, z tego powodu cieszący się specjalnymi względami krytyki. Tymczasem, kto był w Teatrze Małym na jego „Ryku byłego lwa", ten opuszcza widownię z głębokim niesmakiem i z jedną konkluzją: że i z Winawera wylazł żyd.

Pomijam już literacką wartość tej komedii, którą najtrafniej możnaby określić jako „Shaw w żydowskim sosie". Cała sztuka tchnie żydowską mentalnością w takim stopniu, że odnosimy wrażenie, jak gdybyśmy asystowali na przedstawieniu jakiegoś zupełnie obcego autora, przetłumaczonego na język polski. Wszystko, co ci ludzie na scenie robią i mówią, jest nam jakieś dalekie, obce, nic z psychiką i kulturą polską nie mające wspolnego. Aż wreszcie jedna z tych osób rzuca publiczności w twarz: „Co tu gadać, że Warszawę zbudowali Sasi czy Stanisław August. Warszawę zbudował mój ojciec, stary Cyngiser, przedsiębiorca budowlany: te wszystkie kamienice, w których mieszkacie, to jego dzieło".

To zresztą tylko jeden kwiatek. Cała sztuka p. Winawera tchnie żydowskim sposobem patrzenia na świat, żydowskim materializmem, i egoizmem (np. stosunek rodziców do dzieci i na odwrót). Sączy się z takich dzieł jad w polskie dusze — tem niebezpieczniejszy, że dla wielu niedostrzegalny.

T. K. K. T., które takiemi sztukami karmi publiczność stolicy, powinno by dodać do swojej firmy jeszcze jedną literę w środku: T. K. Z. K. T. — Towarzystwo krzewienia żydowskiej kultury teatralnej. Jeśli się ma taką linię repertuarową, to dlaczego się do niej nie przyznać?

Z poważaniem
T. W.

130 afer łapówkowych
obejmuje sprawa Parylewiczowej

Stale rozrastająca się afera korupcyjna Wandy Parylewiczowej obejmuje wciąż nowe przestępstwa. Jak dotąd, liczba zarzutów dotyczących popełnienia czynów ściganych kodeksem karnym, przekroczyła już 130 rozmaitych wypadków

Zmarł
W. Nemirowicz-Danczenko

18-go września b. r. zmarł w Pradze znakomity pisarz rosyjski, współtwórca słynnego Teatru Artystycznego w Moskwie. W. Nemirowicz-Danczenko liczył 92 lata.

Na gruzach Alkazaru

Słynny toledański Alkazar, wysadzony w powietrze przez dowództwo wojsk czerwonych! To jakby ktoś wysadził w powietrze piramidy egipskie, albo Forum Romanum! Potworna wieść obiega cywilizowaną Europę i budzi zgrozę.

Cudowny zabytek sztuki, wzniesiony przed tysiącem lat przez maurytańskich kalifów, strzeżony przez ich następców, kastylijskich i hiszpańskich królów, stanowi już tylko kupę gruzów. I nie katastrofa jakaś unicestwiła to wspaniałe dzieło rąk ludzkich, nie przypadek wojenny, nawet nie rozwydrzenie jakichś nieopanowanych, zdziczałych hord, ale zimna decyzja dowództwa wojskowego, podległego rządowi, uznanemu przez mocarstwa europejskie i reprezentowanemu w Lidze Narodów. W owem, tak przez socjalistów i komunistów zwanem „barbarzyńskiem średniowieczu" kastylijski król Alfons VI, zdobywszy w r. 1091 Toledo na Maurach, uszanował ten zabytek sztuki wroga poto chyba, aby dzisiejsi „postępowi" towarzysze zniszczeniem cudownego zamczyska mogli zadziwić świat cywilizowany.

I istotnie zadziwili świat; nie tyle samym czynem, ile obnażeniem duszy, której ten czyn jest wyrazem. Póki Trocki, Radek, Zinowiew, Uricki i inni ich współplemieńcy hulali sobie w Rosji, mordowali ludzi dziesiątkami tysięcy, póty zachód Europy przypisywał ich wyuzdanie azjatyckiemu podłożu, na którem dokonywali krwawego eksperymentu ustrojowego. Ale Hiszpania — to nie Eurazja. Przeciwnie. To w XV, XVI i XVII wieku kraj najwyższej w Europie cywilizacji, ojczyzna wspaniałych poetów, malarzy, architektów i uczonych. Tam komunizm i sprzymierzony z nim socjalizm działają bez obsłonek na własny tylko rachunek, popełniają zbrodnie bez okoliczności łagodzących.

Każdy naród europejski wie teraz, czego się po nich spodziewać. Zniszczenie Alkazaru odbije się szerokiem echem we Francji i każdy Paryżanin spojrzy trwożnie na swoją Notre Dame, na Luwr, którym się szczyci, przypomni sobie spalenie królewskich Tuileryj przez komunistów paryskich w 1871 r., a potem myślą zahaczy o Bluma i o jego spodziewanych następców.

Wytępienie rozsadników komunizmu, tych zaprzysiężonych wrogów europejskiej cywilizacji i piękna jej dziejów, nie może pozostać wyłączną imprezą norymberską Hitlera, ale stać się musi świadomem dziełem całej Europy.

Nie jest wcale rzeczą dla nas pożądaną, by inicjatywę powszechnej walki z komunizmem podejmował bezkonkurencyjnie rząd niemiecki. Pełna odrazy postawa ruchu narodowo - socjalistycznego wobec komunizmu jest niewątpliwie objawem szczerym, ale Niemcy dzisiejsze, dumne z osiągniętych sukcesów, nie oprą się pokusie, by na tle przodownictwa w tej walce nie upiec własnej pieczeni w sosie imperialistycznym. Doktryna narodowo socjalistyczna zbyt wiele tchnęła w nich przekonania o ich wyższości rasowej nad resztą narodów Europy. Niemcy — jak nas poucza historia lat przedwojennych — są narodem, ulegającym łatwo manii wielkości.

Walkę przeciw komunizmowi muszą podjąć poszczególne narody we własnym zakresie i we wzajemnem o siebie oparciu. Należy zacząć od hańbiącego potępienia dzisiejszego rządu madryckiego. Czyż ta Liga Narodów, która miotała gromy potępienia na nieludzkość i barbarzyństwo Włoch, zajmujących Abisynię, przemilczy teraz istotne barbarzyństwa oficjalnych rządców Hiszpanii? Jak długo jeszcze przedstawiciele niszczycieli Alkazaru reprezentować będą kraj Murillów i Cerwantesów w stolicach państw europejskich?

Na gruzach Alkazaru musi powstać zwarty front w obronie tych wszystkich wartości, których sponiewierać nie damy. Nasze bolączki ustrojowe, gospodarcze, społeczne i polityczne potrafimy załatwić, nie wysadzając Wawelu w powietrze.

Trybuna przyjaciół i przeciwników

Sól zwietrzała

Głos młodego nacjonalisty o katolicyzmie

W żywo redagowanym tygodniku „Prosto z Mostu" znajdujemy artykuł dyskusyjny na temat nacjonalizmu i katolicyzmu. Podajemy obszerny wyjątek:

Dwa katolicyzmy

Istnieją w Polsce dzisiejszej **dwa katolicyzmy: jeden dziewiętnastowieczny**, trwożliwy, defenzywny, nie rozumiejący nowych czasów, ani nowej młodzieży, przesiąknięty jakże często wpływami materializmu — katolicyzm, który jak ognia lęka się każdego śmielszego czynu i woli być „lojalny", buduje sobie tylko kapliczkę we własnym sercu i tak często zapomina o tym, że „wiara bez uczynków jest martwa" — ten katolicyzm, który wraz z Maritainem zakłada „Stowarzyszenia Przyjaciół Izraela", a z Mauriac'em bada tylko ciemne dno własnej duszy, a który czyni więcej złego dla religii i Kościoła, niż cała propaganda komunistyczna. I jest ten **drugi katolicyzm wojujący**, odważny, nie lękający się publicznych katolickich wystąpień ani więzień, czytając stale Ewangelię (o, zgrozo! — na wzór protestancki!), ten katolicyzm, który jest społecznie radykalny i walczy z nieprawościami kapitalizmu, który wydał „Gospodarkę Narodową" Adama Doboszyńskiego, a w Radomskim nauczył chłopów polskich przez walkę z żydami **realizować praktycznie katolickie zasady społeczne wielkich Papieży** (1500 nowych placówek drobnego handlu i rzemiosła! — tak, tak, starsi panowie z Krakowa!) — ten katolicyzm, który przeprowadził (o, zgrozo!) „narodową pielgrzymkę młodzieży akademickiej do Częstochowy i rzucił tej młodzieży wielkie, zdobywcze hasło: **„katolickie państwo polskiego narodu"**.

Faulhaber niepotrzebny

Ten drugi, prawdziwy katolicyzm, nie musi tworzyć frontu antykomunistycznego, bo on z komunizmem walczy na każdym kroku i nieraz go pokonuje. Ale **„Głos Narodu" wciąż chce „frontu katolickiego"!** Czyżby takiego jakich tyle potworzyło się w Polsce w ostatnich czasach? Zapewne razem z konserwatystami ze sanacji, tymi, co jak na ironię pisują w „Buncie Młodych", a wśród których p. Pruszyński już czeka ze swoją „rolą Faulhabera" dla ks. Kardynała Hlonda, niby jako dla pogromcy polskiego ruchu narodowego! Nie doczeka się!

Zespolenie katolicyzmu z nacjonalizmem

Polski ruch narodowy, szczególnie w młodym pokoleniu, jeśli idzie o myśl polityczną związaną z zagadnieniem katolicyzmu, kroczy własną drogą. Uważa, że **katolicyzm polski winien się tak ściśle zespolić z ruchem narodowym, dając mu wykształconą w ciągu wieków podbudowę filozoficzno - moralną,** aby nie trzeba było tworzyć dopiero na poczekaniu wtedy, gdy niebezpieczeństwo zagraża, „frontu katolickiego", ale, by front taki istniał, stale, złożony z Polaków połączonych jedną myślą: katolickim idealizmem w myśli i czynie. Ci Polacy tak się przejmą katolickim poglądem na świat, że cokolwiek by czynili, będzie to robione tak, aby było zgodne z dobrem religii Chrystusowej i Kościoła. Na szczęście front taki stały, katolicko - narodowy, z każdym dniem, z każdym rokiem staje się silniejszy w miarę, jak na arenę życia publicznego wchodzą nowe pokolenia Polaków, wychowanych już w wolnej Polsce. Cieszymy się zaś wszyscy, kiedy patrzymy, jak ten front umacnia najlepiej ów młody ksiądz wikary, który po za zwykłą pracą duszpasterską działa gorliwie w Akcji Katolickiej, głosi kazania przeciw masonerii i komunizmowi oraz zakłada chrześcijańskie kasy bezprocentowe.

Katolikom defensywnym...

A cóż powiedzieć o tych **katolikach defensywnych pierwszego** typu? Ci albo zmienią się, albo też zginą duchowo i będzie można zastosować do nich ewangeliczne słowa: „Wy jesteście solą ziemi. Lecz gdyby sól zwietrzała, czemże ją nasolić? Na nic się już nie zda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi". (Mat. 5, 13). („Sól zwietrzała").

Witold Nowosad.

A B C sportowe

Lekkoatleci nasi prowadzą

Z Węgrami 36,5:33,5 — z Belgią 35:25 pkt.

Dobre wyniki na 400 i 1500 m.

Na pierwszorzędnie przygotowanym do zawodów lekkoatletycznych stadionie Wojska Polskiego w Warszawie rozpoczął się w sobotę podwójny mecz reprezentacji lekkoatletycznej Polski z Belgią i Węgrami. Organizatorzy mieli doskonały pomysł łącząc te dwa mecze w jeden, bo w ten sposób wzmogła się atrakcyjność imprezy. Z wyjątkiem skoku o tyczce, gdzie startowali tylko Polacy i Węgrzy, wszystkie pozostałe konkurencje pierwszego dnia rozegrano przy udziale trzech reprezentacji. Punktację obliczano oddzielnie dla meczów Polska — Belgia i Polska — Węgry.

Pierwszy dzień przyniósł prowadzenie naszym lekkoatletom za równo z Belgią (35:25 pkt.) jak i Węgrami (36,5:33,5). W drugim dniu zwycięstwo nad Belgią jest prawie pewne. Natomiast jeśli chodzi o Węgry, reprezentanci nasi będą musieli dołożyć wielkich starań.

Bardzo emocjonująco wypadły biegi, zwłaszcza 400 i 1500 m. W biegu na 400 m. Śliwak i Gąsowski spisali się znakomicie schodząc jako nieliczni z dotychczasowych polskich 400-metrowców poniżej 50 sekund, szczególnie wynik Gąsowskiego zasługuje na uwagę. Belgowie nie mieli tu nic do powiedzenia.

Z całym zadowoleniem notujemy wynik Kucharskiego na 1500 m. Mimo, że Kucharski zwolnił wyraźnie na ostatnich metrach, osiągnął czas gorszy od rekordu polskiego Kusocińskiego ledwie o 0,2 sekundy. Jak się okazuje, Kucharski obok 800 m. stał się specjalistą również i na 1500 m. Przebieg tej konkurencji był bardzo emocjonujący. Prowadzenie obejmowali niemal co 100 metrów co raz to inni zawodnicy. Zwycięzca był bezkonkurencyjny i zwyciężył łatwo.

Kompromitująco zakończył się dla nas bieg na 100 m. Pomijając już odległe miejsca, czasy osiągnięte przez Trojanowskiego i Zasłonę, stoją na poziomie A klasy. Blado wypadł bieg na 400 m. przez płotki, zwłaszcza dla Niemca (Polska), który znalazł się tu wyraźnie przez pomyłkę. Zwycięzca Bosmans był bez konkurencji, chociaż drugi z kolei Kovacs zachwycił wspaniałym stylem.

Pchnięcie kulą przyniosło nam całkowity sukces. Gierutto i Fiedoruk zajęli dwa pierwsze miejsca. Podobnie i skok wzwyż okazał się naszym mocnym punktem, gdzie Hofman i Gierutto podzielili się z Węgrem punktami. Sznajder w skoku o tyczce, poza pierwszym miejscem powtórzył wynik olimpijski, to zn. osiągnął 4 m. Próba pobicia rekordu (poprzeczka była na wysokości 4,20) przez Sznajdra nie powiodła się.

Szczegółowe wyniki techniczne były następujące:

100 m. 1) Kovacs (Węgry) 10,6, 2) Gyenes (Węgry) 10,7, 3) Guthy (Belgia) 11,2, 4) Trojanowski (Polska) 11,4, 5) Zasłona (Polska) 11,6, 6) van den Diesche (Belgia) 12 sek.

Kula: 1) Gierutto (P.) 15,05 m., 2) Fiedoruk (P.) 14,79, 3) Horvath (W.) 14,54, 4) Csanyi (W.) 14.37, 5) van den Voorde (B.) 13,55, 6) Vos (B.) 12,49.

Skok wzwyż: 1) Hofman (P.), 2) Gierutto (P.), 3) Kerkovitz (W.) wszyscy po 1,84, 4) Cserna (W.) 1,80, 5) Chartier (B.) 1,65, 6) Binet (B.) 1,60.

1500 m. 1) Mostert (B.) 3:53 (nowy rekord belgijski), 2) Kucharski (P.) 3:54,2 (zaledwie o 0,2 sek gorzej od rekordu polskiego), 3) Igloi (W.) 3:56,4, 4) Noji (P.) 3:57,2. 5) Rathonyi (W.) 3:59,4, 6) Schroeven (B.) 4:08,4.

400 m. przez płotki: 1) Bosmans (B.) 54,4, 2) Kovacs 54,3, 3) Heljas (W.) 55,6, 4) Maszewski (P.) 56, 5) Regemeutter (B.) 57,2, 6) Niemiec (P.).

400 m. 1) Vadas (W.) 48,8, 2) Śliwak (P.) 49,6, 3) Gąsowski (P.) 49,8, 4) Zsitvai (W.) 49,9, 5) Prinsen (B.) 51, 6) Bondu (B.) 51,1.

Skok o tyczce: 1) Sznajder (P.) 4 m., 2) i 3) Morończyk (P.) i Baecalmasy (W.) po 3,80 4) Csanyi (W.) 3,75.

Zaprzepaszczenie idei sportu olimpijskiego

to jeden z powodów naszych porażek zagranicą

W kilka tygodni po zawarciu traktatu wersalskiego, Hindenburg powiedział: „Wojnę światową wygrał wysportowany, wytrzymały na trudy i znoje — żołnierz amerykański".

I dziś, gdy przeglądamy tabelę zwycięstw 11-tej olimpiady berlińskiej i obserwujemy zbrojenia Niemiec — tendencja tych słów Hindenburga jest aż na zbyt jaskrawą. Niemcy zespołowo na olimpiadzie zajęli pierwsze miejsce przed Stanami Zjednoczonymi. W chwili obecnej żadne państwo, może jedynie za wyjątkiem Włoch — nie ma tak dobrze wysportowanych mas społecznych.

Sport w masach

Sport dla wszystkich narodów zbrojących się, stał się jedną z najważniejszych dziedzin życia państwowego, na którego propagandę przeznaczono olbrzymie sumy pieniężne. Mowa tu przede wszystkim o sporcie rekordowym, olimpijskim, który przez państwa zbrojące się otaczany jest szczególną opieką.

Przede wszystkim nas interesuje rozwój sportu w Trzeciej Rzeszy. Dyktator sportu niemieckiego Schammer von Osten, ujął sport niemiecki w specjalne ramy, w celu umasowienia go. Z mas tych wyrośli rekordziści, którzy raz po raz zagarniali medale i punkty dla barw niemieckich.

Wystawiając olbrzymią ilość zawodników wykazali jak wielce umasowiony jest sport w Niemczech. To umasowienie sportu niemieckiego nie ma tylko na celu zdobywanie medali olimpijskich, ale uodpornienie obywatela niemieckiego na wypadek wojny!...

Idea sportu olimpijskiego

Niemcy wyszli ze słusznego założenia, że tylko sport olimpijski, rekordowy, a nie wychowanie fizyczne ze swymi nudnymi ćwiczeniami cielesnymi i „sport dla przyjemności" może dać pełnowartościowego obywatela.

Wartości tężyzny fizycznej: zimną krew, stalowe nerwy, spostrzegawczość wytrzymałość, szybki zmysł orientacyjny — są to przymioty, które nie da nam wychowanie fizyczne i sucha gimnastyka, a tylko sport olimpijski!

Nad osiągnięciem tych zalet trzeba długo pracować. Przecież jest wiadomem, że i w starożytności, tworzono grupy żołnierzy i różnymi ćwiczeniami sportowymi zaprawiano ich wytrzymałość. I dziś w nowoczesnej wojnie potrzebny jest obywatel o niezwiotczałych mięśniach.

Propagowanie wychowania fizycznego, w ramach przysposobienia wojskowego w szkołach i w wojsku, z pominięciem idei sportu olimpijskiego, rekordowego — zahamowało całkowicie rozwój naszego sportu reprezentacyjnego, przyniosło fatalne w następstwach skutki.

Mocniej, wyżej, szybciej

Zamiast zdrowych obywateli, mamy na komisjach poborowych coraz więcej kalek. Wychowanie fizyczne, „sport dla przyjemności", propagowane przez 10 lat w szkołach, — to metoda, której żadne państwo na świecie dziś się nie trzyma.

Młodzież trzeba dopuścić do klubów sportowych, uprzednio uzdrowiwszy tam panujące niezdrowe stosunki.

Tak, jak w każdej dziedzinie, tak i w sporcie musi być idea! Młodzież w Polsce należy dopuścić do idei sportu olimpijskiego, w imię hasła: „Citus, altius, fortius", czyli — mocniej, wyżej, szybciej.

Gdzież właściwie ma młodzież trenować?...

Przecież za wyjątkiem bardzo nielicznych szkół, naogół w Polsce szkoły nie popierają sportu, nie mają trenerów sportowych, odpowiednich stadionów, sprzętu, basenów pływackich i t. d.

Ma natomiast tylko wychowawców fizycznych, którzy nudzą młodzież skakankami i suchą gimnastyką.

Czy pokaz gimnastyczny jakiejś grupy przyciągnie na boisko tłumy widzów?...

Propaganda kultury fizycznej wśród mas leży właśnie w idei olimpijskiej, w rekordzie! I ta idea jest podstawą rozwoju sportu wszerz. Ideę tę koniecznie trzeba przywrócić!

Hasła, łudzące społeczeństwo

Nie będziemy mieć wielkich wyników bez wielkich kadr sportowców, ale tych kadr nie będzie wogóle, jeśli w miejsce sportu rekordowego, fascynującego i porywającego młodzież, wprowadzimy martwą doktrynę wychowania fizycznego i „sportu dla przyjemności".

Łudzenie opinii publicznej tymi hasłami usypia cały naród, powoduje zarówno osłabienie pozycji polskiego sportu na forum międzynarodowym, jak i stopniowe odsuwanie się całego społeczeństwa od uprawiania sportu. Wiadomo jest przecież powszechnie, że w ramach pojęcia wychowania fizycznego rozumie się nudne, suche ćwiczenia gimnastyczne, które uprawia się naogół niechętnie.

Zaszczepić młodzieży wolę zwycięstwa

Zwalczanie więc sportu rekordowego, olimpijskiego kosztem w. f. dało nam rezultaty w postaci braku sił w szeregach sportowców, w postaci porażek międzynarodowych.

Zwalczanie rekordu i propagowanie „sportu dla przyjemności", a jednocześnie żądanie od wysyłanych na olimpiadę zawodników zdobywania medali — jest jaskrawym dowodem pomieszania pojęć... jakiejś rażącej niekonsekwencji.

Przez hamowanie rozwoju sportu olimpijskiego wśród młodzieży, zatraciło się jednocześnie ambicje narodowe naszych zawodników. Nauczono młodzież uprawiać sport dla przyjemności, bez żadnego wysiłku, bez celu osiągania zwycięstw.

I kiedy zaczyna się walka na arenie narodów i w grę wchodzi honor barw państwowych — częstokroć zawodnicy nasi rezygnują z wysiłku, bo nie nauczono ich, że obrona barw narodowych powinna się odbywać z taką samą wolą zwycięstwa, jak na wojnie.

Tylko idea rodzi zwycięzców

Młodzieży naszej potrzeba koniecznie ideowości, dopingu moralnego. Zamiast więc dążyć do podniesienia tego ducha, obserwujemy stałe osłabianie go. A potym dziwimy się, że młodzież popada w marazm, że nie ma zbyt wiele chęci do trenowania i... nie osiąga wyników na olimpiadzie.

Odebranie młodzieży pięknej idei olimpijskiej — jest niczem innym, jak tylko zaprzepaszczeniem czysto naturalnego popędu do walki, jest odmawianiem dla tej młodzieży radości.

A zabranie radości młodzieży — to zanik entuzjazmu, zniechęcenia do wszystkiego...

Odebranie młodzieży idei olimpijskiej — to jeden z punktów naszych porażek na forum międzynarodowym.

Gen. Śmigły-Rydz

pozdrawia kolejarzy

KRAKÓW, 19. 9. Kolejowe przysposobienie wojskowe otrzymało od gen. Śmigłego - Rydza depeszę następującej treści:

„W dniu święta kolejarzy, którzy pamiętając o swej świetnej tradycji z czasów wojny umieją odpowiednio regulować swe życie i pracę w czasie pokoju — przesyłam żołnierskie pozdrowienie biorącym udział w święcie".

Życzenia dla uczestników święta nadesłał telegraficznie również minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki.

Wilno w hołdzie

Swemu Arcypasterzowi

W tych dniach Wilno uroczyście obchodziło 10-lecie rządów pasterskich Metropolity wileńskiego J. Eks. Ks. Arcybiskupa Romualda Jałbrzykowkiego. Z całej archidiecezji, z najbardziej zapadłych kątów Wileńszczyzny przybywają do Wilna liczne wycieczki, by wziąć udział w uroczystościach i oddać hołd Arcypasterzowi.

Miasto w tym dniu przybierze odświętny i uroczysty wygldą. Jubileusz rozpocznie się od nabożeństwa w Ostrej Bramie, poczem nastąpi na placu Katedralnym składanie życzeń przez organizacje społeczne i całą katolicką ludność. Uroczystości zakończy akademia w Teatrze Miejskim na Pohulance.

Tak Wilno święcić będzie 10-letnie rządy 40-go z kolei biskupa wileńskiego.

W ciągu pół tysiąca lat widziało Wilno 39 biskupów - ordynariuszy. Pierwszym biskupem po utworzeniu w r. 1387 diecezji wileńskiej był ks. Andrzej Wasiłło. Wynosi go na stolicę wileńską przy chrzcie świętym Litwy Władysław Jagiełło, wdzięczny za skłonienie królowej Jadwigi, podczas bytności ks. Wasiłły na dworze królewskim w Krakowie do małżeństwa z Jegiełłą. Rządził on archidiecezją wileńską 10 lat.

Najdłuższe rządy, bo 36 lat wynoszące (1686 — 1722) sprawował ks. dr. Konstanty Brzostowski. Dokonał on koronacji obrazu Matki Bożej w Trokach, wystawił i oddał Rochitom kościół w Trynopolu, pomógł Dominikanom wystawić kościół w Kalwarii oraz ufundował pałac w Werkach.

W ciągu jednak już wieku XIX i początku XX żaden z biskupów nie doczekał nawet 10-lecąia swych rządów w Wilnie. To też jubileusz obecny jest szczególnie drogi sercom wilnian.

Syn ziemi mazurskiej, wyświęcony na kapłana w r. 1901, ks. Jałbrzykowski już w r. 1918, mając lat 42, zostaje w Łomży konsekrowany, w obecności Monsignora Rattiego, obecnego Papieża, na biskupa. Po 8 latach rządów w Łomży, podczas których przechodził i ciężkie chwile, jak uwięzienie przez bolszewików, i tak miłe, jak dzień nominacji na pierwszego honorowego obywatela m. Łomży, biskup Jałbrzykowski w dn. 8 września 1926 r. zostaje mianowany Arcybiskupem Diecezji Wileńskiej.

Najbardziej epokowym zdarzeniem rządów J. Eks. Ks. Jałbrzykowskiego w w Wilnie była koronacja cudownego Obrazu Matki Boskiej w Ostrej Bramie. Po nim nastąpił remont Bazyliki wileńskiej i pozyskanie dla Kurii Metropolitalnej pięknego gmachu przy placu Katedralnym, gdzie się mieszczą obecnie cenne archiwa diecezjalne.

A oprócz tego szereg kongresów eucharystycznych, założenie i rozwój we wszystkich parafaach „Krucjaty Eucharystycznej", tężyzna „Akcji Katolickiej" na podległym terenie — oto plon Jego prac arcypasterskich.

Rozległą archidiecezję wileńską, obejmującą całe województwo wileńskie i część białostockiego i nowogródzkiego Arcybiskup Jałbrzykowski, mimo złego stanu zdrowia, trzy razy wizytował, odwiedzając najbardziej odległe parafie i zapoznając się z ludnością katolicką i jej bolączkami na całym podległym Mu obszarze.

To też nic dziwnego, że w dniu Jubileuszu nietylko Wilno, stolica Jego rządów, ale cała Wileńszczyzna, czy to przez swych delegatów, czy na miejscu podczas uroczystych akademii, złoży hołd i najgorętsze życzenia swemu Arcypastrzowi.

Z. K.

Aresztant uciekł

z sądu na rowerze

W Radziejowie Śląskim przebywający przed rozprawą sądową pod strażą policjantów na korytarzu sądowym 36-letni aresztant, Henryk Kania, skorzystał z chwilowej nieuwagi eskorty i natłoku publiczności i wyskoczył z okna pierwszego piętra na dziedziniec, po czym wskoczył na znajdujący się tam rower i odjechał w kierunku kopalni „Wawel". Pościg nie dał rezultatu.

Ostatnia droga

załogi „Pourquoi Pas?"

REYKJAVIK, 19.9. Wczoraj wieczór przybył tu statek nadbrzeżny, przywożąc zwłoki 22 ofiar katastrofy statku „Pourquoi pas". Flagi w mieście opuszczone były na znak żałoby do połowy masztu. W porcie zgromadziły się olbrzymie tłumy mieszkańców. Zwłoki ofiar katastrofy przykryte były flagami.

Jedyny, pozostały przy życiu członek załogi „Pourquoi Pas?" sternik Gonidac, postępował za konduktem żałobnym obok konsula francuskiego.

Brat zabił brata

WILNO, 19. 9. Na tle porachunków majątkowych we wsi Puhacze, pow. mołodeczańskiego, wynikła bójka między braćmi, Piotrem i Józefem Szmitami, w czasie której Józef Szmit zabił brata ciosami odważnika w głowę. Chcąc upozorować zabójstwo, powiesił trupa w stodole.

Kronika sportowa

Z BIAŁEGO SPORTU

Półfinałowy mecz tenisowy o drużynowe mistrzostwo Polski rozegrany w Katowicach pomiędzy WLTK (Warszawa) a Pogonią (Katowice) przyniósł po pierwszym dniu następujące wyniki. Tarłowski pokonał Spychałę 6:3, 3:6, 6:3, a Bratek zwyciężył Małcurzyńskiego 7:5, 6:3. Grę mieszaną pomiędzy parą Matuszewska — Spychała i Gajdzianka — Tarłowski przerwano przy stanie 6:1, 4:6, 2:2.

SPORT U OBCYCH

— Amatorski mistrz Europy w boksie Zehetmayer (Austria), który wycofuje się z czynnego życia sportowego, rozegrał w swej karierze sportowej 200 walk, z czego 168 zwycięskich.

— Szigeti (Węgry) osiągnął wspaniały sukces, zdobywając aż trzy tytuły w mistrzostwach tenisowych Węgier.

— Międzypaństwowy mecz tenisowy Niemcy — Estonia, w którym Rzeszę reprezentowali: Lund i Gerstel, przyniósł zwycięstwo Niemcom w stosunku 4:1.

WILNO CZEKA

W najbliższą sobotę i niedzielę odbędą się w Wilnie lekkoatletyczne mistrzostwa Polski. Prace organizacyjne prawie już są zakończone. Wilnianie spodziewają się przyjazdu około 100 zawodników z całej Polski.

MARYNARZE NA MISTRZOSTWACH LEKKOATLETYCZNYCH

Mistrzostwa lekkoatletyczne marynarki wojennej w Gdyni, rozegrane przy udziale 50 zawodników przyniosły w ogólnej punktacji zwycięstwo WKS — Flota (Gdynia) przed „Flotyllą" (Pińsk) i MD „Lot" (Puck).

RESPEKT DLA P. O. S.

Warto zanotować uchwałę łódzkiego Okręgowego Zw. Lekkoatletycznego, na mocy której w przyszłości zawodnicy, nie posiadający Państwowej Odznaki Sportowej, nie będą mogli brać udziału w zawodach zarówno towarzyskich jak i mistrzowskich.

To jest tak:

Przypuszczenia i fakty

O pożyczce francuskiej wiemy tyle, co podała prasa zagraniczna. Dlatego nie ręcząc za ścisłość naszych rozważań, możemy o niej na podstawie ostatnich wiadomości powiedzieć tylko tyle, że nie będzie ona dla życia gospodarczego Polski czynnikiem decydującym.

W ogólności pogląd, że dobrobyt zależy od ilości uzyskanych pożyczek, przypomina mocno starodawny pogląd szlachecki, że pożyczka jest wydarzeniem mniej więcej takiej kategorii, jak ... otrzymanie darowizny. Należy unikać przenoszenia takiej sugestii na sprawy polityki gospodarczej państwa.

Pożyczkę trzeba spłacić. Ale jak? W obecnych warunkach może być tylko mowa o spłatach towarowych. Żadne inne państwo poza Francją, nie będzie chciało wpuszczać towarów polskich, po to tylko, by Polska mogła spłacić raty pożyczki. A wiadomo, że nasze stosunki gospodarcze z Francją układały się zawsze, bez względu na charakter stosunków politycznych, nie zbyt korzystnie dla Polski.

Ponieważ sprawa wywozu naszych towarów do Francji nie jest jeszcze załatwiona, przeto stwierdzić należy, że układ o pożyczce nię jest jeszcze układem pełnym, że istnieje jeszcze dużo spraw niewyjaśnionych, a trudnych.

Byłoby dla nas ogromnie szczęśliwą okolicznością, gdybyśmy wzamian za pożyczkę francuską musieli płacić tylko odsetki i tylko raty zwrotu długów.

Gruby błąd

Zajścia hrubieszowskie znów zwróciły uwagę na sprawę ludowo - frontowej taktyki komunistów, to zn. taktyki ich w stosunku do innych stronnictw. Polskie Stronnictwo Ludowe w ogłoszonym ostatnio oświadczeniu mówiło tak:

„Nie jesteśmy też ślepi na fakt, iż komuniści usiłują przenikać także do Kół tak Stronnictwa Ludowego, jak „Wici" i przyczepiać się do każdej ich akcji — czasem nawet ze skutkiem. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego nawet wtedy, gdy pewne czynniki kierujące się bardzo krótkowzroczną polityką, patrzyły z nieukrywanym zadowoleniem na przenikanie komunistów (prawdziwych czy nie) do organizacyj ludowych."

W dalszym ciągu Stronnictwo Ludowe oświadcza, że samo bezwzględnie usuwa żywioły komunistyczne ze swoich szeregów".

W powyższym fragmencie deklaracji jedno jest charakterystyczne: przypomnienie gry czynników, patrzących z zadowoleniem na wkradanie się komunistów do ugrupowań ludowych. Jakie rozumowanie może być podstawą takiej „przychylności"? Rozumowanie, wychodzące z założenia, że wszystkie czynniki w społeczeństwie powinny się „równoważyć",. to znaczy zużywać w walkach wzajemnych.

System ten doprowadza oczywiście do tego, że w ostatecznym wyniku, społeczeństwo wogóle niczego nie może stworzyć. A taki system nam się nie podoba. To też trzeba rozróżniać prawdziwych ludowców, od nielicznych agentów Moskwy, którzy wkradli się do Str. Ludowego, jak mogą się wkradać do wszelkich możliwych organizacyj masowych.

Noc na „Burzy"...

Entuzjazm ludzi morza

niech zwalczy pesymizm szczurów lądowych

Na pokładzie „Burzy".

Mrok coraz większy pada na sylwetkę potężnego kontrtorpedowca. Wiatr północny, który nadbiegł pod wieczór, kołysze okrętem. Fala, wzburzona pracą śrub okrętowych, skacze raz po raz na rufę.

Cisza przed burzą...

Jest cisza wieczorna, tak często znamionująca nadciągającą burzę. I choć niebo iskrzy się gwiazdami, choć fala niezbyt potężna intuicyjne wyczuwa się, że „coś" wisi w powietrzu.

Szare sylwety marynarzy przesuwających się po pokładzie, wyglądają, jak niesamowite zjawy. Okręt sunie bez świateł, cicho postukując turbinami. Jedynie na maszcie płonie czerwona lampa, (t. zw. baran), oznaczająca ciągłe pogotowie wojenne, a zarazem ostrzegająca inne okręty przed możliwością strzału.

Nocny alarm

Coś mignęło na horyzoncie. Czy to okręt nieprzyjacielski, czy błysk latarni morskiej?

Krótki, urywany, potworny ryk syreny uświadamia nas, że oto znów jesteśmy w obliczu nieprzyjaciela. Na okręcie ruch. Odpoczywająca pod pokładem załoga, biegiem wpada na pokład i ustawia się na z góry wyznaczonych stanowiskach.

Morze w płomieniach

Biegniemy po omacku na posterunek obserwacyjny, między olbrzymimi kominami kontrtorpedowca, by swą cywilną osobą nie zawadzać i móc obserwować akcję bojową. Na horyzoncie wokół ciemno — nieprzyjaciel przyczaił się.

Wtem ogłuszający huk armat przerywa spokój nocny.

Gdzie cel, wszak wokół nic nie widać?

Wytężamy wzrok w kierunku strzału. Za chwilę horyzont zapala się jarzącym, elektrycznym światłem. To „Burza" razi pociskami oświetlającymi, „macając" stanowiska nieprzyjacielskie.

Morze płonie w odległości dziesięciu kilometrów. Co raz to w innym miejscu rozrywa się pocisk oświetlający, który płonąc spada powoli, by zagasnąć po zetknięciu się z falami morza.

Kanada nie ustaje ani na chwilę. Zasięg pocisków oświetlających jest coraz szerszy...

Wreszcie jeden z pocisków oświetlił dziób okrętu nieprzyjacielskiego. Mamy go.

Artyleria milknie. Pociski świetlne dogasają. Za chwilę wszakże snop potężnego światła z reflektorów „Burzy" oślepia nieprzyjaciela. Widać go, jak na dłoni, już teraz nam nie ujdzie.

Potężny ryk armat znów rozrywa powietrze. Okręt nieprzyjacielski, w świetle reflektorów, jest celem łatwo osiągalnym.

Jeszcze jedna silna detonacja i... cisza. Nieprzyjaciel pokonany.

Potężne cielsko „Burzy" pochyla się lewą burtą, to znaczy, że robimy zwrot w prawo. Czerwone światło „barana" gaśnie. Ćwiczenia skończone. Okręt steruje do portu.

Na pokładzie

Niebo gwiaździste i lekki wiaterek nie usposabiają do odpoczynku pod pokładem. , choć zmęczeni całodzienną „bitwą" marynarze grupują się na pokładzie, rozmawiają, palą papierosy; inni, będący na służbie, czyszczą działa po całodziennej pracy.

— Panie macie *, a co za cywil dzisiaj z nami na pokładzie?

— To nie cywil, a dziennikarz z Warszawy — słychać odpowiedź.

Zbliżamy się do grupy rozmawiających.

— Tak, dziennikarz z Warszawy, powtarzamy — a jak tu u panów na „Burzy", nie tęskno za lądem?

— Raczej za mało tego morza, boć właściwie kilku dni w tygodniu są wyjścia na morze, resztę dni spędza się na lądzie, na przepustce. Kilka zaledwie razy do roku wychodzimy na dłużej w morze, w odwiedziny do innych. I, wtedy odychamy pełną piersią

*) Mat, tyle co kapral.

— A, jak służba?..

— Służba jest twarda, ale nie ciężka. Oficerowie ludzcy, choć bardzo wymagający. Czystość musi być idealna, a na pierwszym planie konserwacja sprzętu wojennego. Morze kochamy, a nasza „Burza", to drugi dom rodzicielski.

— Ale za lądem tęskno niekiedy?...

Garstka optymistów

— Tęskno, nie tęskno. Czasem trzeba pójść między ludzi. Tylko, że ludzie nie zawsze są sprawiedliwi, nie zawsze nas rozumieją, często nawet się boją. Uważają, że marynarz na lądzie, to musi być pijak, bitnik i zawalidroga...

— Ale, cóż znowu... — usiłuję protestować.

— Tak, tak, niech pan nie zaprzecza. Ludzie często tak o nas myślą. Jest nas garstka, jednak nie jesteśmy bliscy społeczeństwu. Ukochaliśmy morze, ale społeczeństwo odsuwa się od nas. Hasła „frontem do morza" — są czasem tylko papierowe. My przecież marzymy o potężnej flocie polskiej, a jak zbudować tę flotę, gdy nie ma zrozumienia wśród swoich... Wierzymy jednak niezłomnie, że to się zmieni, że musi powstać silna flota wojenna. Społeczeństwo zmieni swój pogląd na te zagadnienia. Tymczasem.. pracujemy, doskonalimy się i nie tracimy nadziei.

Mimowoli rodzi się refleksja, ile w tych słowach prostego marynarza jest gorzkiej prawdy, a ile jednocześnie ambicji, której tak nam często brak w dążeniu do celu.

Zastanawiają mię te proste, a jakie wnikliwe słowa. I, myślę tylko o jednym: czyż istotnie społeczeństwo ich nie rozumie?

Świadomość potrzeby silnej floty wojennnej tkwi w nas wszystkich, jeżeli nie realnie, to podświadomie. Może tylko niedoceniają tej potrzeby pewne czynniki... decydujące. Ale, nie bądźmy pesymistami na lądzie, bierzmy entuzjazm od tych ludzi morza, od marynarzy, którzy wierzą głęboko w przyszłą potęgę Polski na Bałtyku.

Niech obudzi się w nas — ZEW MORZA!

* * *

Na horyzoncie błyszczą światła latarń morskich, wskazujących bliskość lądu. Za chwilę „Burza" wpłynie do portu wojennego na Oksywiu.

R. M.

Polemika

„Gazeta Polska" przyjęła zmianę kierunku naszego pisma ironiczną wzmianką opatrzoną tytułem: „Niedoceniona linia podziału". Przytoczywszy skrót podanego przez nas wiersza Morsztyna:

„Żadnej krainie Bóg nie błogosławił
Tak, jak Polszcze — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
Czegoż chce więcej ta kraina z nieba,
Mając dość sławy, obrony i chleba?...
Rządu potrzeba".

pisze co następuje:

W artykule (wstępnym ABC) mowa jest o tym, że w Polsce są różnego rodzaju podziały: 1) „na wyznawców światopoglądu materialistycznego i — idealistycznego"; 2) na ludzi pokolenia przedwojennego i powojennego; 3) na ludzi uznających i ludzi przekreślających „antagonizmy sięgające jeszcze końca XIX stulecia".

„Czy to już wszystkie linie podziału?" — zapytujemy słowami odnowionego „A. B. C."? Nie, bo brak jeszcze jednej: podziału na tych którzy znacznie wcześniej niż „A. B. C." przeczytali wiersz Morsztyna i nie naprzykrzając się zbytnio Panu Bogu zrobili rząd, i tych co faktu tego jeszcze nie zrozumieli czy nie uznali i wciąż czekają na nowe objawienie. Ze wszystkich linii podziału ta jest najpilniejsza, ze wszystkich publicystycznych Rubikonów ten jest do przeskoczenia pierwszy.

Skoro już mowa o skokach to zapewne zaskoczymy „Gazetę Polską" słowami gen. Rydza-Śmigłego wygłoszonymi na zjeździe legionistów, dnia 24-go maja b. r.

Oto one:

Koledzy! Wierzę głęboko w wasz instynkt żołnierski, który nas tylekroć prowadził do zwycięstwa w bardzo ciężkich warunkach i dlatego zwracam się do was: spójrzcie na naszą wschodnią i zachodnią granicę i przeprowadźcie sobie krótkie porównanie między tem, co jest u nas, a tem, co za zachodnią i wschodnią granicą. W tem porównaniu nie będę wam mówił o uzbrojeniu o bogactwach naturalnych, o innych wielkościach i cyfrach. — Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę, na drogę, na której napewno możemy dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej. — Porównajmy, jak ta sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów.

Koledzy! Porównanie to niedobrze nam smakuje. Ono ma bolesną gorycz! Czy porównanie to nigdy wam nie spędzało z powiek snu nawet po dniu najtwardziej przepracowanym? (głosy tak). Jak można organizować państwo, jak można myśleć o uzdrowieniu czegokolwiek w państwie wtedy, kiedy się nie ma tej zorganizowanej, jednolicie kierowanej woli.

Żydzi przeszkodą w eksporcie

„Czuła" opieka nad handlem zagranicznym

W tygodniku „Jutro Pracy" znajdujemy następującą wymianę listów:

Szanowny Panie Pośle:

Dr......... wspomniał mi przed miesiącami o możliwości uruchomienia polskich placówek handlowych w Brazylii. Placówki te miały forsować polskie towary eksportowe na wzór zresztą innych europejskich krai, głównie Czechów. Radził mi zgłosić się do Związku Izb w Warszawie, co też uczyniłem, ponieważ mam w Brazylii kilku niezwykle ustosunkowanych panów z tamtejszego najwyższego świata kupieckiego. Pomoc tych panów mogła była pchnąć sprawę naszego eksportu bardzo daleko i to bez wielkich kosztów.

Zgłosiłem się więc u niejakiego pana Felsa, naczelnika wydziału, który zastępował nieobecnego pana Taubenfelda obecnie speca dla spraw zamorskiego handlu naszego. Pan Fels oświadczył mi: Związek może mi udzielać swego poparcia dać mi do pomocy w Brazylii już bardzo zaawansowanego swego przedstawiciela niejakiego Aprila. Na tym skończyła się nasza rozmowa.

Napisałem do dwóch moich przyjaciół w Brazylii prosząc ich o radę co do tych propozycji. Jeden odpisał mi, że chętnie służy mi swoją pomocą, że odda do mojej dyspozycji pokoje na biuro, że postara mi się o zdolnego i ruchliwego importera brazylijskiego dobrze tam zaprowadzonego, ale co do współpracy pana Aprila miał swoje pewne zastrzeżenia. Twierdził mianowicie, że rząd brazylijski obecnie stacza ostre walki o wyrugowanie wszelkich pokus komunistycznych na terenie Brazylii i że posądza żydów polskich o wybitne sprzyjanie komunistom. Aresztowano nawet kilkunastu żydów i wrogie nastawienie do tych panów bardzo wzrasta.

Oświadcza wreszcie, że mnie samego bardzo chętnie będzie witał w Brazylii, ale gdybym przyjechał w towarzystwie Aprila — o którym sądzi, że jest żydem — niestety musi mi odmówić wszelkiej sympatii i pomocy. Drugi mój znajomy bawił właśnie w Londynie i od niego miałem list identycznej treści, dodał tylko, że żydzi polscy nie przynoszą eksportowi polskiemu wielkiej chluby.

Treść ich jako bardzo znamienną i uwagi godną zakomunikowałem oczywiście Związkowi Izb i tam wywołała ten efekt, że otrzymałem jako odpowiedź wiadomość, że sprawa obsadzenia placówki handlowej w Brazylii jest obecnie nieaktualna.

Może nawet nasi żydzi mają najlepsze zamiary i wielką rutynę handlową, ale nie powinno ich się tam wysyłać, gdzie ich zupełnie nie pragną i gdzie oni rażą i narażają nasz handel na dyskredytowanie. Tacy posłowie naszego eksportu przecież nie mogą nawet dotrzeć do żadnej naprawdę poważnej firmy zagranicznej a tym mniej obecnie, gdy się żydom polskim zarzuca słusznie, czy niesłusznie sympatyzowanie z komunizmem.

* * *

Wielce Szanowny Panie Kolego!

W nawiązaniu do rozmowy naszej przesyłam do wykorzystania list pana........ w sprawie reprezentacji naszej na Amerykę Południową. Krążą pogłoski, że wspomniany w liście p. Taubenfeld ma rzekomo objąć kierownictwo Rady Handlu Zagranicznego, w której skupiać się będą nici całej naszej zagranicznej polityki handlowej. (Rada Handlu Zagranicznego ma być organem całego samorządu gospodarczego t. j. rolniczego, przemysłowo - handlowego i rzemieślniczego).

Wyrafinowany pomysł z rafinadą

Jak kartel cukrowniczy wyzyskał zniżkę cen cukru?

W grudniu r. ub. podczas wielkiej akcji przeciw kartelom i cenom artykułów kartelowych, z triumfem podnoszono łatwość i szybkość, z jaką przeprowadzona została zniżka cen cukru. Zniżkę tę, co prawda, w głównej mierze należało zawdzięczać obniżce podatku państwowego od cukru, czyli t. zw. akcyzy. Nie mniej jednakże i kartel cukrowniczy, reprezentowany przez Bank Cukrownictwa złożył także ofiarę na ołtarzu dobra ogólnego, zgadzając się na obniżenie własnego zysku na kosztach produkcji cukru. — W wyniku tak przeprowadzonej reformy cena cukru powszechnie używanego t. zw. rafinowanego spadła z 1 zł. 25 gr. na 1 zł. Zbyt cukru się podniósł, co również przypisywano wyłącznie obniżce cen, dzięki czemu spożycie cukru na głowę w Polsce zaczęło, choć powolnie, lecz w każdym razie widocznie wzrastać, tak, że pokryta została z nawiązką cała strata kartelu.

Nie było to jednak jedyne źródło dochodu kartelu cukrowniczego z obniżki cen cukru. W handlu pojawił się cukier równie sztucznie-biały, jak dotychczas, który od cukru rafinowanego różnił się nietylko drobniutką zmianą w nazwie, gdyż nazwany był „affinowanym", lecz także i w tem tkwi cała pointa — słodyczą. Tą nie różni się prawie od melassy, używanej na cele fabryczne i na pokarm dla bydła. Cukier affinowany z cukrem rafinowanym ma zaś wspólne jedno — cenę. Tak jeden, jak i drugi kosztuje 1 zł. za kg. w detalu (w hurcie trochę mniej). Żeby postawić kropkę nad i, trzeba dodać, że oczywiście cukier mniej słodki kosztuje też mniej kartel. Ale zbyt wzrasta, bo przeciętny obywatel, pijący herbatę, czy kawę, musi nasypać dziś o jedną łyżeczkę więcej. To cukrowników nie obchodzi. Dość, że różnica między kosztami produkcji cukru rafinowanego, a affinowanego zapisana jest na dobro obniżki cen cukru.

W Anglii, jak powiadają, fermerzy karmią świnie polskim cukrem z powodu jego taniości, w Polsce każe się jeść ludziom cukier, przeznaczony dla świń!

O kolonie dla Polski

Można mieć różne sądy o polityce min. Becka, ale bezstronnie trzeba przyznać, że jest to polityka i ruchliwa i wykazująca dosyć dużo inicjatywy. Wzajemne wizyty generałów Gamelina i Rydza - Śmigłego, a później ministra Bastida w Warszawie, a także obecne rozmowy genewskie z min. Delbose'm pozwalają przypuszczać, że stosunki polsko - francuskie z powrotem się zacieśniają, a polsko - czeskie znacznie poprawią. Znika więc jeden z najważniejszych powodów do krytyki. Zostaje wprawdzie drażliwa sprawa stosunków z Niemcami, ale trudno nie dostrzec, że one po tych poprawkach francuskich już właśnie będą cokolwiek inaczej wyglądały i mniej nas niepokoiły.

Teraz w Genewie min. Beck z okazji zmian personalnych w komisji mandatowej, poruszył ważną sprawę jej uprawnień i złożył deklarację, wypowiadającą się za rozszerzeniem tej komisji i na inne państwa zainteresowane.

Inne „Państwa zainteresowane" to przedewszystkiem Polska, której problemy demograficzne, a zwłaszcza kwestia emigracji żydowskiej, same wewnętrznemi środkami uregulować się nie dadzą. Kolonie Polsce są niewątpliwie potrzebne i warto o nie zabiegać, już chociażby po to, by tam wysiedlić ów przygniatający nas garb żydowski. Czy o to właśnie chodzi min. Beckowi — można wprawdzie mocno powątpiewać, ale jakby nie było, akcja, którą w Genewie teraz podjął, zyska sobie napewno poparcie całej polskiej opinii, bo dotyczy naszych żywotnych spraw i interesów.

Polskie samoloty w Paryżu

Polska zaproszona została do wzięcia udziału w Międzynarodowej wystawie Lotniczej, która otwarta będzie w początkach przyszłego miesiąca w Paryżu. Zamierzonem jest wystawienie kilku najnowszych modeli samolotów polskiej produkcji. (i).

Róże bez kolców

Mapa z drogich kamieni

Fabryka „Russkij Samocwiet" przygotowuje na powszechną wystawę w Paryżu olbrzymią mapę — mozajkę Związku Sowieckiego. Powierzchnia mapy równa się 20 metrom kw. będzie ułożona z różnokolorowych kamyków, wszystkich istniejących gatunków i kolorów. Wszystkie miasta będą oznaczone rubinami rozmaitych wielkości. Również rubinami odznaczy się ośrodki ciężkiego przemysłu. Kopalnie węgla symbolizować będą mgliste topazy,, ośrodki tkackie — chryzolity, północna droga morska będzie wyznaczona punkcikami z akwamaryny. Ogółem do mapy będzie użyte 8500 drogich kamieni. Będzie ona zmontowana z 72 części.

Niewiadomo, jakie kamienie zarezerwowano dla oznaczenia miejsc, gdzie ludzie ginęli masowo z głodu i gdzie odbywano masowe egzekucje?

Drobny rolnik Engelman

Radny Warszawy p. Engelman zaciągnął w 1932 r. w miejskiej instytucji finansowej pożyczkę w kwocie 125 tys. zł. Pożyczka ta zabezpieczona była na 106 ha ziemi w gm. Cząstków, p. warszawskiego. P. radny oczywiście nie płacił odsetek i nie spłaca długu, który się w ten sposób zwiększył do 167.000 złotych.

Obecnie okazało się, że z jego majątku, obejmującego 106 ha jest tylko 38 ha ziemi ornej, a więc przy akcji oddłużeniowej p. Engelman korzysta z praw... drobnego rolnika. Radny miasta, 167.000 zł. długu i.. drobny rolnik. Wszystko to razem jakoś nie trzyma się kupy.

Przyjemna wycieczka

W kołach urzędników pewnego resortu państwowego, który powinien być szczególnie niezależny, głośno opowiadają, że dwaj pracownicy tego resortu, odbyli niedawno wycieczkę jednym z naszych luksusowych statków morskich na koszt... pewnego poczytnego dziennika prowincjonalnego. Taki sobie upominek.

Jeden z tych urzędników już za inne rzeczy był przykładnie ukarany przeniesieniem do innego resortu. Drugi też pewno będzie się musiał zająć statystyką ruchu okrętowego, lub czymś podobnym.

Sowiety o mowie Hitlera

MOSKWA, 20.9. (Tel. wł.). „Izwiestia" starają się zbagatelizować mowę Hitlera i we wstępnym artykule oświadczają że: „Na pytanie, jak zareaguje nasz rząd, odpowiemy, że pracujące masy ZSRR zajęte są twórczą pracą i milionem spraw stokroć ważniejszych, niż poszczekiwania norymberskie".

Pierwsza podróż „Pourquoi Pas?"

(Przed paroma dniami zatonął u wybrzeży Islandii najlepiej wyposażony do podróży polarnych statek naukowy „Pourquoi Pas?" („Dlaczego nie?") wraz z całą załogą i z kierownikiem ekspedycji drem Charcotem. Piękno i niebezpieczeństwa życia jednego z największych podróżników podbiegunowych świata obrazują poniższe fragmenty dziennika uczestnika pierwszej podróży słynnego „Pourquoi Pas?" — majora M. Y. Rouch'a).

22 grudnia 1908. Kropie deszczu przez dwa dni szarą mgłą zasłaniały horyzont. Potem wiatr i morze uspokoiły się. Lekko sfalowana blado - zielona toń pozwala nam obserwować horyzont.

To wspaniałe

Tego rana o szóstej błękitna piramida wyspy Smitha, jeszcze tonąca w oparach, które niezupełnie się rozproszyły, pojawia się wprost przed nami. W parę godzin później mogliśmy podziwiać na tle przeczystego nieba rozmaitość odcieni jej ośnieżonych szczytów. Potem wyspa Snowa, okolona pasem czarnych, ostro zakończonych skał podwodnych; wyspa Rugged, bezkształtna gmatwanina zębatych wierzchołków; Livingstone z błyszczącemi błękitnemi gleczerami; Low, regularna kopułka lodowca — a także na południu, przednia straż Antarktydy: wyspy Hoscason, Liège, Triumté.

Było to jakby zaczarowane wejście do legendarnej świątyni. Nie sposób oddać słowami subtelnych odcieni układających się w gamę barw od złoconych wierzchołków, z których spływają przeczyste pochyłości, aż do lodowych skał nadmorskich, jaśniejących głębokim błękitem w szczelinach.

Powtarzamy: „To wspaniałe!" I jest to w istocie tak piękne, pięknością tak niezwykłą, że nie jesteśmy zdolni wyrazić zachwytu określeniami. Rozumiemy teraz czar, jaki roztaczają te lodowe krainy, czar, który sprawia, że kto je raz widział, marzy o tem by do nich znów powrócić.

Wspomnienia

Ja sam ulegam zdumieniu. Nigdy nie myślałem, że ziemie te leżą tak blisko od nas. Jakże, toż to przecie już wyspa Hoseason, ktora wznosi przed nami ściętą piramidę przylądka Possession; a tam znów cieśnina Gerlacha; to są te różowe grzbiety górskie, ziemie, które odkrył Dumont d'Urville i które niedawno badał Nordenskjöld; o niespełna dzień drogi stąd, wyspa Wandel, przy której Charcot zimował na statku „Français" w 1905. A przecież jesteśmy zaledwie o cztery dni od przylądka Horn, cztery dni drogi na naszym maleńkim wolno posuwającym się stateczku.

Tak bliskie nas są te ziemie, a tak tajemnicze!

Majestatyczne i wspaniałe góry lodowe, drążone w lazurowe groty, które w zielonem spokojnem morzu odbijają swe piękno, fantastyczne budowle z białego marmuru, defilują koło nas, a w oddali jeży się szereg ostrych białych wierzchołków. Wieloryby mijają nas, sapiąc, albo zanurzają się, unosząc powoli nad wodą swe ciężkie ogony; samotne skały ostro zarysowują swe dziwaczne sylwetki na tle nieba. Pingwiny śpiesznie dążą do brzegu, podobne małym delfinom, uciekającym od nieprzyjaciela; ostatnie ptaki unoszą się, krzycząc nad statkiem. Przed nami wyspa Zwodnicza wznosi swe zbocza pokryte śniegiem, z pod którego sterczą różowawe skały. W złotem świetle niekończącego się dnia, cała Antarktyda staje przed naszemi oczami.

Katastrofa 7 stycznia. Północ

Pędź, dzielny mój okręcie, roztrącając na prawo i lewo lody! Pędź naprzód! Kawałki błękitnego lodu, twarde jak skały, ocierają się o twe burty, ścierając czerwień farby i wciągając ją w wir! Gardź niemi! Gardź szmerem spienionych fal i małemi kawałkami lodu, które rozbijają się o twe boki — jesteś od nich silniejszy, jesteś ich panem!

Co? Ta ławica śnieżna zbyt gruba dla ciebie, wahasz się, zatrzymujesz się? Mocno, silniej, całą parą. Drżysz cały, nie bój się, jesteś mocny.

Wciskaj się w szpary, rozpychaj lody, całym swoim ciężarem prąc naprzód! Przerażone, choć ciekawe pingwiny szybko uciekają z kry na widok ciebie, kapryśnego olbrzyma, rzucając się w morze.

Z pod pokładu słychać śmiechy, radość z odnalezienia ich żywych i całych *), unosi się śpiewem. Ach! te chwile szczęścia tak wielkiego, że życie wydaje się potężnieć w dwójnasób! Naprzód, dzielny statku, można na ciebie liczyć!

Ale cóż to.., ten wstrząs.. Trochę zaduży ten kawał lodu, twój kadłub drży jeszcze i o mało co nie zostaliśmy wyrzuceni za burtę.

Cóż to?... Zatrzymujesz się? Niema przecie lodu przed nami!

W tył, w tył, w tył!

Nieszczęście! Osiedliśmy na skale...

Fatalna skała

Fatalna skała była na dwa metry pod wodą, czyhała na nas!

Czyhała na zdobycz, przydybała nas w biegu. Wychyleni na przód, dostrzegamy jej krągłe kształty, szczeliny pełne alg, śmieją się do nas szyderczo.

Fala wpędziła nas na nią, wyrywając część naszego kila i drzazgi unoszą się na wodne koło statku, niepokojące szczątki. Za dobrze się zapowiadał ten powrót bez żadnego wypadku i los, który igra z nami od paru dni, chował dla nas ten ostatni cios.

Jesteśmy dopiero od dwóch dni wśród lodów i ten przeklęty kraj zawziął się na nas, usiłując nas zniszczyć na wszelki możliwy sposób. Nie dostał nas jeszcze! Ale już koniec, już nigdy nie poddam się niebacznie czarowi jego magicznych barw, nie będę podziwiał bezkrytycznie, czarownych kształtów lodowych rzeźb, już koniec — ten kraj jest pełen grozy. Ta natura tak obca, jest nam wroga; jej jałowość i nagość powiększają nasze zgryzoty. Natura nie pociesza tutaj, lecz miażdży.

Wśród lodów 9 stycznia

Przypływ minął i ciągle jesteśmy uwięzieni na kontynencie Antarktydy. Ale walka, którą musieliśmy toczyć, wzmogła nasze siły i niepowodzenia nie zniechęcają nas. Czyż to nie dzisiaj potrzebujemu całej energii i całej mocy nadziei? Poco zniechęcać się mówieniem o zmarnowanem dziele, o skończonej karierze? Przecież ekspedycja jest w lepszych warunkach niż przedwczoraj, kiedyśmy myśleli, że trzeba będzie wyczerpywać się w jałowem poszukiwaniu trzech ludzi. Dziś, to tylko normalny wypadek, ciężki bez wątpienia, ale nie należący do nieprzewidzianych.

Tak więc prawie wesoło, jakby nasz statek był normalnie zakotwiczony, podczas gdy załoga przemieszcza ładunek, aby uczynić dziób lżejszych, większość z nas wyszła na ląd, aby lepiej zbadać przylądek luzem i zakończyć rozpoczęte obserwacje.

Z pagórka lodowego, na który wszedłem, dostrzegam w dole całkiem blisko nasz „Pourquoi Pas?" odciążony z przodu, z rufą całkiem prawie skrytą pod wodą, prosty jednak i wcale nie rozpaczliwie się przedstawiający.

Ależ oczywiście, uratujemy go, nawet nam przez głowę nie przejdzie, że trzeba go opuścić, — beztrosko prowadzę dalej obserwacje.

Dostrzegam także pagórek, który trzeba było przejść owego dnia, kiedy szukaliśmy Charcota. Przypominam sobie przykre uczucie bezsilności i widzę znowu siebie zanurzonego po pas w śniegu, a nad mą głową złowróżbnie płynące chmury.

... Dyspozycje wydane. Tył statku jest prawie zupełnie zanurzony, morze jest w najwyższym punkcie przypływu.

Nadszedł moment działania i nadziei. Na dziobie, gdzie jest mój posterunek, żartujemy, drwimy ze skał, klniemy...

Maszyna pcha w tył, coraz prędzej w tył, coraz prędzej. Cały statek drży, omasztowanie wibruje, liny plaskają o siebie wzajem.

Nic nie wychodzi.

Naprzód więc! Próbujemy zatkać dziurę, obrócić się dokoła osi. Kawałki kila wypływają na powierzchnię, kręcąc się od uderzeń śruby.

W tył!... Na przód!... W tył!...

Jesteśmy niestrudzeni, żartujemy jeszcze, ale przychodzi chwila niepokoju...

Trzeba wszystko postawić na kartę, obciążyć kotły grożące wybuchem, pędzić śrubę w tył szybciej niż kiedykolwiek się obracała.

Statek drży tak, że wydaje się, jakby miał się rozłupać. Mamy wrażenie, że za chwilę tył statku odpadnie. I nagle czujemy ześlizg, słyszymy trzask małych kawałków miażdżonego drzewa.

Uratowani

Przechylamy się przez burtę i wszyscy wykrzykują: „Idzie..." Ześlizguje się, ześlizguje się całkiem, oddala się w tył, szybko, szybko ciągnąc za sobą łańcuchy zarzucone aż do skał. Rzucamy się pod pokład; ani kropelki wody! Dziób jest naruszony, ale mocny jeszcze i gratulujemy Bougrainowi, który pokierował z taką zrecznością tym trudnym manewrem.

„Ktoś pyta się, która godzina:

— Druga.

— Druga w nocy, czy druga popołudniu?

I w tym niekończącym się szarym dniu, po tylu rozmaitych przejściach, musimy się zastanowić chwilę, by odpowiedzieć:

— Druga w nocy.

J. Rouch.

*) Charcot i dwóch jego towarzyszy błądzili kilka dni wśród śniegów.

Historia się powtarza

Wszyscy mamy jeszcze w pamięci dramatyczny wypadek w ambasadzie hiszpańskiej w Rzymie. Tam świeżo mianowany przez rząd madrycki przedstawiciel zmuszony został pod grozą rewolweru przez personel ambasady do podpisania prośby o dymisję.

Nie był to jednak w świecie dyplomatycznym wypadek odosobniony, coś podobnego bowiem wydarzyło się w drugiej połowie XVII stulecia. Rzecz działa się w Hiszpanii, ale dotyczyła dyplomaty angielskiego.

Ówczesny dyktator Anglii, Cromwell, postanowił zmienić wszystkich ambasadorów w stolicach europejskich i na ich miejsce mianować oddanych sobie ludzi. M. in. ambasadorem w Madrycie miał zostać przyjaciel dyktatora, Ascham.

Ledwie jednak nowy ambasador objął swe stanowisko, został zamordowany w siedzibie ambasady przez oddanych królowi urzędników tejże ambasady. Mordercy uciekli i schronili się do świątyni. Filip IV, ówczesny król Hiszpanii, zgodził się dać jedno tylko zadośćuczynienie za zamordowanie angielskiego ambasadora: skazał mianowicie na śmierć tego tylko mordercę, który był protestantem.

Arab u „króla północy" Mieszka Pierwszego

Z niezwykle interesującej książki p. M. Smolarskiego p. t. „Dawna Polska w opisach podróżników" podajemy z kolei drugi fragment. Pierwszy zamieściliśmy w sobotę p. t. „Żałuj żeś się nie urodził Polakiem".

Pierwszym podróżnikiem, który opisał Polskę, był wędrowiec z kraju Maurów, który odwiedził ją niemal przed tysiącem lat. O tem co się działo wówczas na słowiańskich ziemiach mało mówią nawet kronikarze. Już wówczas jednak szeroko rozchodziły się wieści o wielkiem państwie, które jego władca, Mieszko, miał wkrótce wiączyć w krąg zachodniej cywilizacji, obalając stare bogi i rozniecając pochodnie chrześcijaństwa.

Wówczas Ibrahim Ibn Jakób po szczęśliwym powrocie z uciążliwej podróży zdawał z niej sprawę Kalifowi i wspomniał też o tajemniczym, odległym kraju, który musiał bardzo zainteresować współczesnych uczonych. Wiemy o tem z arabskiego rękopisu sławnego w XI wieku Abn Obeida Abdallastra Al Becriego, który włączył w swe dzieło „Drogi i okolice" także wiadomości o Słowianach, których mu dostarczył śmiały wędrowiec.

Praga w XI wieku

Ibrahim Ibn Jakób wiosną 965 roku przepłynął morze Adriatyckie, podążył potem w stronę Alp, przebył je i udał się do Pragi. Miał o niej snać ze słyszenia gorsze wyobrażenie, gdyż zaznaczył z uznaniem, że domy w niej były nie z drzewa, ale z wapna i kamienia, zdziwił się też, widząc niebylejakie uzbrojenie rycerzy, którzy nosili wszyscy szyszak, pancerz i miecz.

Jako człowiek obdarzony umysłem trzeźwym i badawczym nie zaniedbywał zbadania handlowej koniunktury, zauważył więc, że w Czechach jest koni poddostatkiem, a obok tego wyrabianych na miejscu siodeł, szyszaków i lekkich chustek. Zapisał w swej pamięci nazwisko króla Bolesława i pospieszył w dalszą drogę, najpierw do cesarza Ottona do Magdeburga, stamtąd do Wakuna, króla Obotrytów, wytępionych później i zalanych powodzią niemczyzny. Przybył wreszcie do kraju Mieszka, „króla Północy", do państwa „wielkiego między słowiańskimi".

Podróże za Mieszka

Choć był cudzoziemcem, nie powinien był zwracać na siebie zbytniej uwagi gdyż ruch podróżnych był wówczas wcale ożywiony. Sam przecież opowiadał Kalifowi, iż od strony Krakowa do Pragi przychodzili z towarami „Rusowe i Słowianie, Muzułmanie, Żydzi i Turkowie". Skoro tak licznie i jednakowemi drogami śpieszyli wędrowcy, musiały wśród puszcz istnieć jakieś trakty. Podróżni jednak zarówno wtedy jak w parę wieków później, nie wiele mieli wymagań. Żyli z naturą, nocowali najczęściej pod gołem niebem, nie obawiali się deszczu ani burzy. Przeprowadzono ich może nawet tu i owdzie gościnnie z miejsca na miejsce, jak mieli czynić Słowianie według starszej prawie o trzy wieki relacji cesarza Maurycego. Ożywiony ruch świadczy, że stosunki bezpieczeństwa nie były najgorsze.

Kraj potężny i bogaty

Ibrahim w nagrodę za znużenie i trudy oglądał ciekawe kraje i ludy, z których niejeden już nie istnieje. Zobaczył Polskę pogańską, o której wiemy tak niewiele. Zwiedził zapewne niejedną ze świątyń, opisanych przez Dytmara, których bramy dla wszystkich stały otworem. Spotkać się miał, może miał rozmawiać z pierwszym polskim władcą, o którym szerzej rozpisała się historia. Poznał niechybnie, że ma do czynienia z mężem rycerskim, który rządy swe pędził wśród wojen, lecz wytrwał wśród niebezpieczeństw bystry, zręczny i rozumny.

Kraj wydał mu się bogatym. Widział w nim obfitość chleba, miodu, mięsa i zwierzyny. Zaciekawiły go źródła dochodów dworu monarszego. Jak opowiedział potem, Mieszko pobierał podatki w nieznanych nam dzisiaj mitkałach bizantyńskich, a niemało snać dostawał ich od poddanych, gdyż kosztem swoim utrzymywał, uzbrajał i wyposażał wielką liczbę przedniejszych wojowników, z których każdy przypadał na dziesięciu zwykłych żołnierzy. Pozostawił także wiadomość, iż na zachód od kraju Rusów, a zatem prawdopodobnie w Polsce, był gród bardzo niezwyczajny. Rządy nad nim, ziemią i niewolnikami sprawowały wyłącznie kobiety, śmiałe, dzielne, jeżdżące konno i nie lękające się walki orężnej.

Tajemnicze amazonki

Podatki płacone w monecie bizantyńskiej a nie w naturze jak się rzecz miała w większości ówczesnych państw, — tajemniczy gród kobiet władających dzielnie orężem, tak podobnych od popularnych w opowieściach podróżnych Amazonek budziły jeszcze większe obiekcje. Czy więc Ibrahim widział na własne oczy to co opowiadał, czy też pragnąc się pochwalić zwiedzeniem niezwykłego wówczas kraju opowiedział to co słyszał w Czechach od przybywających z Polski kupców? Trudno wydać sąd pewny. Pozostanie nam tylko scena w świetnej naonczas maurytańskiej Kardobie gdzie w jednej z sal zamku wzniesionego już przed dwustu laty nad brzegiem Gwadalkwiwiru stał wędrowiec przed wspaniałym, potężnym Kalifem Al Motasinem, pośród dworzan, uczonych i poetów i opowiadał mu o wielkiej, zasobnej Polsce.

Antoni i Marja Bechczyc-Rudniccy 2)

FRONTEM KU WSZY

Nowela z życia sowieckiego

Pobiegłam ci ja wtedy do kuchennych drzwi. Targam... Też zamknięte i klucza nie ma, mówi niechętnie Duńka.

— Jak mysz w pułapce! — rzechocze Saszka i plasnął Duńkę po udzie.

Choć pisnęła z bólu, bo trzepnął z całej siły, poweselała Duńka. Zarumieniła się.

— Iście, — mówi, — jak w pułapce byłam. Boć przecie nie wiem. czy do tej apteki daleko, czy blisko. Żebym nawet chciała rzeczy w szafie po dawnemu ułożyć, tobym nie potrafiła, bo rwałam, nie patrząc. Zarazby poznała, że grzebałam... Ażem się spociła, że mnie milicjantowi odda.

— Rzuciłam tłumok przy szafie, a sama się miotam od jednych drzwi do drugich, jak głupia... Zamekbym zębami gryzła...

— A okno? — pyta Saszka.

— Mówię, że całkiem zgłupiałam ze strachu! Przecie widziałam nawet, że nisko, bo jak mnie wiodła do siebie, to ledwie trzy schodki było...

— Sprałaby cię tęgo, żeby tak do domu wróciła!

— Nie inaczej, jakby sprała, — potwierdza Duńka. — Alem się nie tyle jej bicia bała, bom bicia zwyczajna, macocha uczyła... Mówię wam, to cholera była, że drugiej takiej cholery nie znajdziecie, jak świat szeroki! A już kiedy ją ojciec rzucił, waliła mnie za byle co i czem się zdarzy...

Saszka przez zęby cyknął i wstał.

— Skończysz ty raz? — pyta, wykrzywiając gębę. — Mnie aż kiszki skręca, a ona jeszcze macochę przypliotła... No, jak tam było do licha z tym oknem?

— Nic. Dobrze. Okno w kuchni na sad wychodziło. Wyjrzałam... Nikogo. Tedy hyc... Pierwszy tłumok, potem sama...

— Nie zatrzymał cię nikt, kiedyś szła? — dziwi się Miszka rudy.

— W bramie jeden tam pytał, co niosę. A ja mu na to, że mnie matka tu na drugie piętro po bieliznę do prania przysłała, bo sama nie mogła iść, na szkło bosą nogą stąpiła. On nic, machnął tylko ręką, bym sobie szła dalej...

— Dobrze, że cię macocha biła, kłamać uczyła, — rzecze Saszka i klepnął ją po plecach. Potem kucnął nad rozwiązanym tłumokiem. — Hej, chłopcy! Mówcie, co na targ brać?

Och, dobrze im potem było! Jedli do syta, pili, bo Saszka i samogonu dwie flachy dostał od chłopów za lustro. Papierosy też ćmili i nie machorkę, a gotowe w pudełkach. Na pudełku napis: „Komisarskije". Dobre, lekkie, że i dziewuchy próbowały.

A mieszkali całą gromadą w lochu, na pustkowiu. Był tam przódy dom stary, gospodarz go zburzyć kazał, bo chciał na to miejsce nowy postawić, większy. Aż tu na kapitalistów i posiadaczy kryska przyszła i ten gospodarz, ludzie tak gadali, zagranicę uciekł do burżujów. Złoto, srebro wywiózł i tam żył, nie wracał. Na pustkowiu tylko gruz został.

Na wiosnę milicjant jeden Saszkę gonił. Za co wiadomo... No, ale Saszka pustkowie to znał dokumentnie, bo nieraz tu sypiał. Więc i teraz przelazł przez dziurę w płocie i za zwałami zaczaił się i jeszcze się cegłami okładał aby go z góry nie było widać... Wybierał cegły co większe aż pod cegłami dziurę wygrzebał. Wlazł do tej dziury, widzi loch wielki pusty. Tedy, że bezdomny był, tu zamieszkał, a i innych chłopaków do siebie puścił. Za starszymi chłopakami przyszły i dziewczyny dwie. Tak w dziewięciu tu żyli. Komuna u nich, a nad wszystkimi Saszka starostą.

Starosta ten nie tutejszy był, nie moskiewski, a ze starej stolicy, z Petrogradu. Ojca ani matki nigdy na oczy nie widział. U kobiety jednej wychował się i mówiła ta kobieta, jak podrósł, że ojciec Szaszki to wielki pan, że pieniędzy pełne kufry ma i na nich śpi, bo się złodziei obawia... Potem, kiedy ojciec wraz z kuframi gdzieś zaprzepadł, babie tej pieniądze przestał dawać, wygnała baba Saszkę z domu, choć to już późna jesień była... Po ulicach się głodny wałęsał, aż Gryszkę spotkał i nauczył go Gryszka torebki paniusiom z rąk wydzierać. Później pojechali do Moskwy, bo się nasłuchali, niby w Moskwie wszystkiego dostanie i ludzie bogato tam żyją.

Tak zimę przebiedowali, jak i inne chłopaki, śpiąc gdzie się dało. Na wiosnę poszli z Gryszą na dworzec walizy kraść i dotąd kradli, aż Gryszkę schwytano. Bili go ludzie, że strach, a potem skrwawionego do milicji powlekli. Tyle Saszka Gryszę widział. Pewnie go gdzie utrupili...

Nieraz w nocy, leżąc w lochu wspominał Gryszę. Dobry był towarzysz. Żeby nie on, toby Saszka w zimie z głodu zdechł...

Loch był wielki i miał dwa wyjścia. Chociażby jedno znaleźli milicjanci, drugim uciec można. Miejsce dobre. Jednak zimy się bali: przecie ognia palić nie będą, dymby ich zdradził.

— Jak śnieg przyprószy, będzie ciepło, — zapewniał starosta.— Zawsze lepiej, niż pod płotem.

A Wańka niedojda wzdycha:

— Ot żeby słomy dostać. W słomie ciepło, jeśli kupą spać.

— A noś słomę, ja ci nie bronię! — szczerzy zęby starosta.

Bo gdzie też było słomy dostać!

— — — — — — — — — —

Marli ludzie, jak muchy, tysiącami. W szpitalach, w domach, w wagonach i wprost na ulicy. Ledwie nadążyli ciężarowcami trupy za miasto wywozić i tam grzebać w wielkich jamach. Układano trupy jak śledzie w beczce, przysypywane ziemią cienko, że wiatr smród trupi szeroko roznosił. Głodne psy nocami na mogiłach wyły.

Wszystkiemu, mówili doktorzy, wesz winna. Może i prawda, ale co na to poradzi? Mała ona, ale jej wiele. Przecie od czasu, jak ludzie na świecie żyją, na ludziach jest wesz, a choć ją biją, wciąż jej pełno. Tak było, tak być musi. Dopiero gdy umrze ostatni człowiek, przepadnie i wesz.

(D. c. n.)

WRZESIEŃ
21
PONIEDZIAŁEK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
5–20	17–38
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
11–39	19–28
Dł. dnia	Ubyło
12–17	4–29

Dziś św. Mateusza.
Jutro św. Tomasza.

TEATRY

TEATR NARODOWY: Dziś i jutro wiecz. „Wielka miłość", z Ćwiklińską, Eichlerówną i Osterwą w rolach głównych.

TEATR POLSKI: Dziś i jutro wiecz. „Tessa". W niedzielę o 3 pop. „Tessa".

W próbach pod kierownikiem reżyserskim Węgierki „Klub Pickwicka" Dickensa.

TEATR NOWY: Dziś i jutro komedja „Sprawy rodzinne" w reżyserji i z udziałem Stanisławy Wysockiej, w obsadzie: Węgrzyn, Balcerkiewiczówna, Halska i in.

TEATR MAŁY: Dziś Winawera „Ryk byłego Lwa".

TEATR LETNI: Dziś „Złota ciocia" Gavault'a.

TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro „Matura" z Andrzejewską, Grywińską i Adwentowiczem.

TEATR MALICKIEJ. Dziś „Profesja pani Warren" z Malicką, Cieszkowską, Bay - Rydzewskim i in.

CYRULIK WARSZAWSKI: Dziś i jutro wodewil „Kariera Alfa Omegi" z Dymszą, Zniczem i Brochwiczówną na czele zespołu.

TEATR HOLLYWOOD: Dziś rewia z udziałem Chóru Dana, Szczepka i Tońka na czele zespołu.

OPERETKA (Karowa 18). Wkrótce „Wesoła wdówka" Lehara.

Warszawa dusi się
wobec braku ogrodów, parków i zieleńców
Karygodne zaniedbanie w planach zabudowy stolicy

Warszawa jest miastem pozbawionem zieleni. Wiemy o tem wszyscy — ale brak parków, skwerów, plantów i zielonych przestrzeni odczuwamy ze zdwojoną siłą w okresie lata i wczesnej jesieni, gdy przed spiekotą murów nie ma się gdzie schronić, gdy na ulicach unoszą się tumany kurzu, pyłu i piasku.

Tylko domy, kamienice..

„Zielona bolączka" Warszawy znowu wysuwa się na plan pierwszy obecnie w okresie, gdy mamy do czynienia z ożywionym ruchem budowlanym. Rosną w rekordowym tempie nowe mury, czerwienią się świeża cegła i bieli niewyschnięty tynk — na Grochowie, Saskiej Kępie, Mokotowie, Marymoncie rosną zwarte kompleksy gmachów, długie szeregi kamienic dookoła których na pustych, zasypanych jeszcze śmieciem i gruzem placach wyrosną na przyszły rok i za lat kilka nowe domy. I zawsze tylko domy — olbrzymie 6-io piętrowe kamienice i zgrabne dwu piętrowe domki rodzinne — na ogrody miejsca niema. Założenie trawnika lub ogródka uważane jest przez wielu przedsiębiorców za marnotrawstwo — place budowlane w stolicy są przecież takie drogie!...

Upośledzenie stolicy

Wbrew zasadom nowoczesnej urbanistyki (zasada naczelna: żadna ulica, żaden dom nie powinien powstać bez oparcia się o odpowiednią ilość zieleni) — wszystkie wolne tereny w najbliższych okolicach Warszawy przeznacza się pod zabudowę, pozostawiając tylko b. skromne skrawki na zieleń. Tak zabudowuje się Ochota, Mokotów, Saska Kępa, Grochów, Wola i inne przedmieścia, które prawie zupełnie są pozbawione zieleni. Przewidziany planem regulacyjnym pas zieleni na terenach pofortecznych, który miał otaczać Warszawę półkolem od południa, zachodu i północy na niewielkim tylko odcinku przy ul. Ursynowskiej w Mokotowie został zrealizowany, natomiast w dalszej swej długości zostaje stopniowo zabudowywany. Ogółem, miejskie parki, ogrody i zieleńce w Warszawie zajmują powierzchnię zaledwie 212 ha, co w stosunku do obszarów miasta, obejmującego 12.468 ha stanowi zaledwie 1,7 procent. Na jednego mieszkańca wypada przestrzeni zazielenionej 1,76 m. kw., gdy nawet w fabrycznej Łodzi przestrzeń ta wynosi 4,1 m. kw. we Lwowie — 5,5 m. kw. w Lublinie około 11 m. kw. Upośledzenie Warszawy pod tym względem występuje jeszcze bardziej jaskrawo, jeśli porównamy ją z miastami zagranicznymi: np. we Frankfurcie nad Menem przypada 77 m. kw. zieleni na jednego mieszkańca, w Wisbadenie 187 m. kw., a w Dammstadt aż 346,9 m. kw.!

Mamy więc aż nad to wiele zaległości do odrobienia. Przed wojną i bezpośrednio po wojnie kwestia zieleni przy zabudowie miasta była przez szereg lat zupełnie pomijana — wiemy na jakie trudności napotyka się, gdy trzeba urządzić nowy park w starych dzielnicach stolicy: np. urządzenie parku wolskiego wymagało ogromnych kosztów i wysiłku — trzeba było burzyć starą cegielnię, zasypywać 70-metrowe doły po gliniankach, dokonywać uciążliwych niwelacyj terenu.. Jeżeli jednak urządzanie skwerów i ogrodów w budowanych jest mimo wszelkich przeszkód konieczne — to cóż dopiero w stadium tworzenia? Nowa, piękna Warszawa w trosce o estetykę, no i o zdrowie swych obywateli nie może i nie powinna o kwestii zieleni zapominać.

Moralny obowiązek

Istnieje ustawowy obowiązek dostarczania terenów na zabudowę miasta przez państwo i przymus wywłaszczania prywatnych właścicieli dla tych samych celów. Nie ma przymusu dostarczania terenów w celu urządzenia na nich parków, skwerów i ogrodów — tem niemniej do akcji takiej winno się poczuwać i państwo i prywatni właściciele gruntów. Moralny obowiązek troski o wygląd stolicy ciąży na nas wszystkich.

Dowód troski o wygląd stolicy ciąży na nas wszystkich.

Dowód zainteresowania i rozumnej troski o zieleń Warszawy złożyli niedawno pracownicy miejscy deklarując zasadzenie 200 drzewek na ulicach Warszawy. Ich śladem poszli pracownicy ZUS., którzy zobowiązali się do obsadzenia ul. Książęcej i pracownicy Banku Polskiego, którzy obsadzą własnym kosztem ul. Czerniakowską. Oby ten przykład był bodźcem do pożytecznej akcji dla wielu innych organizacyj zawodowych i instytucyj społecznych — wspólny wysiłek i dobra wola może sprawić, że Warszawa będzie jeszcze miastem zieleni.

Nowy oddział K. K. O.
dla mieszkańców Mokotowa

W sobotę o godz. 5 popoł. odbyło się poświęcenie lokalu trzeciej filii K. K. O. m. st. Warszawy, założonej dla mieszkańców Mokotowa przy ul. Bagatela 14 (róg pl. Unii Lubelskiej).

Otworzenie nowej placówki oszczędnościowej świadczy o wielkiej żywotności K. K. O., która od lat 11-tu rozrasta się w szybkim tempie. Dziś liczy ona 92.000 wkładców, ponad 110 milionów wkładów, obraca kapitałem jednego miliarda złotych w ciągu roku i udzieliła dotychczas około 400 milionów złotych pożyczek sferom pracowniczym, na budownictwo mieszkaniowe, na pomoc dla rzemiosła i t. p. Kasa stołeczna jest dziś największą K. K. O. na ziemiach polskich, poważnym źródłem kredytowym dla rozwoju przemysłu budowlanego różnych gałęzi rzemiosła, drobnego przemysłu i handlu. Wysiłek w kierunku stworzenia własnego, rodzimego kapitału jest niewątpliwie jednym z najpoważniejszych czynników w walce z bezrobociem i w walce z opanowującym nas nadmiernie kapitałem żydowskim.

Poświęcenia nowej filii dokonał wczoraj ks. prałat Nowakowski, przemawiali prezydent miasta Starzyński, dyrektor KKO Zacharzewski, oraz prezes Stow. Przyjaciół Mokotowa Kirst. W przemówieniach podkreślono żywy rozwój KKO na terenie stolicy, oraz wzrost „nałogu" oszczędzania wśród obywateli Warszawy, którzy uczą się żyć na zapas i troszczyć o własną przyszłość i dobrobyt.

Biura nowej filii będą czynne od poniedziałku dnia 21 września. Stworzenie trzeciego oddziału będzie niewątpliwie wielkim udogodnieniem dla mieszkańców południowej Warszawy, która liczy z górą 60.000 obywateli i rozrasta się w szybkim tempie przez budowę domów mieszkalnych, nowych gmachów wyższych uczelni i t. p.

Koncert ormiańskiego artysty

Dnia 22 b. m. o godz. 20 m. 15 odbędzie się w sali im. Karłowicza recital sławnego ormiańskiego artysty kemanczysty p. Roubena, który przyjechał wraz ze swoją małżonką, znaną pianistką. Kemancza jest to stary instrument smyczkowy arabski, posiadający jedną lub dwie struny. Persowie uzupełnili go do trzech strun, p. Ruben zaś gra na czterech strunach. Ton kemanczy jest pośrednim między wiolonczelą a skrzypcami. PP. Roubenowie przybyli do nas po dalekiej podróży przez Rumunię, Egipt, Cypr, Palestynę. Syrię, Mezopotamię, Persję, Indie, Jawę, Japonię, Chiny, Mandżurię, i ZSRR.

Po gościnnych występach u nas wyjadą PP. Roubenowie na dalsze tournée po Europie i Ameryce.

Na ekranach

„GRZESZNIK MIMOWOLI"
w kinie „Stylowy"

„Stylowy" reklamuje nowego komika filmowego, Joe Browna, podobno cieszącego się w Ameryce wielką popularnością. Joe Brown ma być rzekomo odkryciem Maxa Reinhardta, który, po załamaniu się reinhardtowskiej linii w teatrze, próbuje szczęścia w filmie.

Z owem, przez posłuszną reklamę sławionem odkryciem, jest kiepsko. Brown, aktor o oryginalnej (powiedzmy szczerze — gorylowatej) twarzy, jest typem cyrkowego klowna i cały jego komizm odwołuje się do tych samych efektów, jakie są „gwoździem" występów na arenie. Główny popisowy numer Browna jest właśnie taką typową mieszanką ekwilibrystyki z wrzaskliwym dowcipem.

O Brownie mówiono, że wprowadza do filmu nowy rodzaj humoru. Omyłka — Brown powraca do początków filmu niemego, do pierwszych filmów Chaplina, kiedy to komizm sylwetki i gestu był już całą skalą ówczesnego aktora. Na dobro Browna można natomiast zapisać zacięcie charakterystyczne i doprowadzenie niektórych sytuacyj do absurdu o nieodpartej sile komicznej.

Film, przystosowany do gustów amerykańskich, będący właściwie jednym numerem rewiowym, rozbudowanym w półtoragodzinny program, nuży naszą publiczność i tylko chwilami bawi.

„ROSE - MARIE"
w „Bałtyku"

„Bałtyk" gra operetkę, ufając, że każdy widz kinowy ma wbite mocno w głowę, iż J. Mac Donald jest urocza, a Van Dyke świetnym majstrem od komedii muzycznych. Van Dyke jest istotnie specem w tym rodzaju filmów i potrafi zmontować widowisko, o którym standartowo pisze się, że jest olśniewające. Partnerem Jeanette Mac Donald jest Nelson Eddy, śpiewak o silnym i czystym głosie. Kto lubi muzykę lekką i to wszystko, co w filmie kosztowało producentów „milion dolarów", może się wybrać do „Bałtyku".

„JEDNA Z TYSIĄCA"
w „Filharmonii"

Dla wielu miłośników kina, od czasu „Ostatniej symfonii". Marta Eggerth stała się filmowym Kiepurą w spódnicy. Jej nazwisko na afiszu — kasa murowana. „Jedna z tysiąca" jest właśnie naprawdę... jedną z tysiąca miłych, wesołych, ale dość przeciętnych komedyjek. Krótko — dobry film rozrywkowy. Plus dodatkowy: Film wyświetlany w polskim kinie.

Z. B.

Na 120 fabryk — 14 polskich
Zażydzenie przemysłu wód gazowych

Do jednej z najbardziej opanowanych przez żydów gałęzi przemysłu należy bezwątpienia zaliczyć fabrykację wody sodowej i kwasów owocowych. Najwymowniej zresztą świadczą o tem cyfry np. w samej Warszawie. Na liczbę przeszło 120 fabryk wód gazowych jest zaledwie 14 w czysto chrześcijańskich rękach. Wobec tego smutnego stanu rzeczy z radością należy powitać inicjatywę kilku wytwórców wód gazowych, zmierzającą do zorganizowania wszystkich wytwórców wód gazowych chrześcijan celem obrony wspólnych interesów. Projektowane jest również używanie przez producentów chrześcijan wspólnego znaku na etykietach, celem ułatwienia konsumentom orientacji co do pochodzenia wody sodowej, kwasów i t. p.

Sprawy te będą omawiane na specjalnej konferencji wytwórców wód gazowych, która odbędzie się dziś, w poniedziałek 21 września r. b. o godz. 20-ej w lokalu Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego R. P. przy ulicy Ordynackiej 9.

Z miasta

NADUŻYCIA W KINACH

Z powodu ujawnienia nadużyć przy sprzedaży biletów w kinach: Apollo, Bałtyk, Majestic i Rialto, zarząd miejski cofnął zniżki podatkowe dla tych kin do końca br.

ZADRZEWIENIE ULIC

W związku z akcją zadrzewiania ulic stolicy, Towarzystwo Wzajemnej Pomocy właścicieli nieruchomości m. Warszawy zadeklarowało 100 drzew do wysadzenia.

ROZRYWKI WARSZAWIAN

W sierpniu frekwencja w kinach osiągnęła liczbę 739.448 osób, w teatrach 52.598 osób, na imprezach sportowych 46.962 osoby, na wyścigach konnych 14.715 osób, na wystawach 55.160, w teatrzykach 28.845 osób.

KANALIZACJA SASKIEJ KĘPY

W najbliższych dniach rozpoczęte będą prace przy kanalizacji Saskiej Kępy. Na pierwszy ogień pójdzie budowa stacji przepompowań ścieków w al. Waszyngtona oraz budowa drugiego kolektora

ZWYŻKA CEN CHLEBA

Organizacje piekarskie w Warszawie mają w najbliższych dniach wystąpić do władz administracyjnych o uzyskanie zgody na zwyżkę cen pieczywa

ZAOSTRZENIE STRAJKU

Strajkujący robotnicy w hucie szklanej „Weneda", wobec nie uwzględnienia ich postulatów, zagrozili, że od niedzieli rozpoczną głodówkę.

Wypadki i kradzieże

Samobójstwa. W ogródku przy ul. Bema 59 powiesił się Bolesław Olszewski, lat 28, ogrodnik (Gniewkowska 35). Lekarz stwierdził zgon. Przyczyna samobójstwa nieznana.

W lasku kawenczyńskim pod Rembertowem zatruła się esencją octową, Stanisława Tuszyńska, lat 20 z Rembertowa. Zakończyło się na przepłukaniu żołądka.

Nieuczciwy urzędnik. Aresztowano 34-letniego Franciszka Lipińskiego, funkcjonariusza urzędu pocztowego „Warszawa 41" (Zamenhofa 19), który usiłował przywłaszczyć czek na 200 dolarów, otrzymany celem doręczenia adresatowi.

Krwawa „Żelazna Nóżka". Nocą wynikła w Ząbkach bójka między Wacławem Wernio, lat 21, robotnikiem, a drugim osobnikiem, imieniem Rysiek. pseudo „Żelazna Nóżka", nieustalonego nazwiska. W czasie bójki „Żelazna Nóżka" poraniła ciężko bagnetem Wernio, którego przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala Przem. Pańskiego.

Nożem w plecy. Na skwerku przy ul. Targowej został uderzony nożem przez Edwarda Witkowskiego (Targowa 4) Stanisław Chłopik (Solec 54), u którego lekarz stwierdził kilka ran kłótych pleców i lewego uda. Stan Chłopika groźny.

Aresztowanie Łagodzińskiej. W Kutnie aresztowano znaną w Warszawie złodziejkę, Zofię Łagodzińską, nigdzie nie meldowana. Łagodzińska, przebrana za pensjonarkę, okradała dzieci. zabierając im książki, garderobę i t. p.

RADJO

Poniedziałek, 21 września 1936 r.

6.30 „Kiedy ranne... 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). 7.20 Dzien. por. 7.30 Progr. na dzisiaj. 7.40 Zespół „The Bohemians" (pł.). 8.00 Aud. dla szkół.

11.30 Aud. dla szkół: „Przez lądy i morze — w Egipcie" (dla dzieci st.) 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 „Skrzynka roln." — inż. W. Tarkowski. 12.13 Dzien. południ. 12.23 Muzyka (pł.).

15.30 Wiad. gosp. 15.45 „Nie rób tego" — opow. M. Domańskiej dla dzieci (ze Lwowa). 16.00 Konc. popularny w wyk. Ork. Filh. pod dyr. J. Ozimińskiego z Ciechocinka (przez Toruń). 16.45 „Diaczego warto popierać opieki szkolne" — pogad. Al. Piskora. 17.00 Konc. solistów. Wyk.: Zb. Grzybowski (fortepian), Z. Adamska (wiolonczela), E. Maj (śpiew) 17.50 Odczyt o Macierzy Szkolnej w Gdańsku. 18.00 „Skrzynka ogólna" Dr. M. Stępowski. 18.15 Konc. rekl. 18.50 Pogad. aktualna. 19.00 „Z różnych stron" — konc. w wyk. Małej Ork. P. R. i A. Szlemińskiej (śpiew): Wykona ork. z wystawy Rad. 20.00 Aud. żołnierska. 20.30 „Katorga aleksandrowska" — (wrażenia z Syberii) — felieton mjr. M. Lepeckiego. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 Pogad. aktualna. 21.00 G. Mahler: IV Symf. Ork. P. R. pod. dyr. G. Fitelberga. Solo sopranowe odśp. W. Łozińska. 22.00 Wiad. sport. 22.15 „Gre - gre, gregoły — poszły żaki do stodoły" Aud. muz. St. Wasylewskiego ilustr. autentycznemi piosenkami żaków staropolskich. Reżyserja St. Roy'a (z Poznania). 23.00 Muz. tan. (pł.).

WTOREK, 22 września 1936 r.

6.30 „Kiedy ranne... 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). 7.20 Dzien. por. 7.30 Progr. na dzisiaj. 7.40 Piosenki (pł.). 8.00 Aud. dla szkół.

11.30 Aud. dla szkół: (dla dzieci mł.): „Ogórek dyni, wstydu nie czyni" — obrazek B. Hertza. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 „Testament" — feliet. prawno-społeczny J. Zieleńczykówny. 12.23 Konc. Sekstetu N. Mańskiej. 13.10 Chwilka gosp. domowego. 15.30 Wiad. gosp. 15.45 „Skrzynka PKO". 16.00 Muzyka kameralna (pł.). 16.45 „Szarża pod Samo-Sierrą" — odczyt wygł. dr. J. Staszewski (z Poznania). 17.00 Muz. tan. w wyk. Małej Ork. P. R. z udz. L. Romanowskiej i Czwórki Radiowej" (refreny) (z Wystawy Radiowej). 18.00 „Listy z Huculszczyzny" — felieton prof. K. Brończyka (ze Lwowa). 18.10 „Pan od przyrody był za granicą" — pogad. St. Sumińskiego dla dzieci st. 18.20 „Życie kult. stolicy". 18.25 Konc. rekl. 19.00 Pogad. aktualna. 19.10 Konc. Ork. Symf. P. R. pod dyr. M. Mierzejewskiego z udz. M. Zabejdy - Sumickiego. (tenor). 20.0 Muzyka dwufortepianowa w wyk. St. Dobryszyckiej i Ign. Rosenbauma. 20.30 „Marysieńka" — szkic lit. — T. Boy - Żeleńskiego. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 Pogad. aktualna. 21.00 „O piętro wyżej" — operetka w 3-ch aktach Ign. Gerta. Libretto A.. Lenczowskiego. 22.20 Wiad. sport. 22.35. Utwory skrzyp. odegra M. Neumiller. Przy fortep. T. Ryder (z Łodzi). 23.00 Muz. tan. (pł.).

KINA

ATLANTIC: „Pasteur".
ACRON: „Pat i Patachon jako więźniowie" i „Nasze słoneczko".
ADRIA: „W cieniu samotnej sosny".
AMOR: „Źle kochana" i „Niebezpieczny flirt".
ANTINEA: „Ostatnia Serenada" i 4 ½ Muszkieterów".
APOLLO: „Jadzia".
AS: „Wyprawy Krzyżowe" i dodatki.
BAŁTYK: „Rose Marie"
BIS: „Kocham wszystkie kobiety" i „Szkarłatny kwiat".
COLOSSEUM (małe): „Dzień wielkiej przygody".
CAPITOL: „Trędowata".
CASINO: „Fredek uszczęśliwia świat".
CORSO: „Burłak z nad Wołgi" i rewia.
CZARY: „Nowe przygody Tarzana".
ELITE: „Złota dziewczyna" i „Czerwony sułtan".
EUROPA: „Błękitna parada".
FAMA: „Serca ze stali".
FILHARMONIA: „Jedna z tysiąca".
FLORIDA: „Morderca" i „Czar młodości".
FORUM: „Człowiek, który wiedział" i „Zew krwi".
GDYNIA: „Takie są dziewczęta".
HELJOS: „Jego Wielka Miłość" i dodatki.
ITALIA: „Księżniczka Czardasza" i dodatki.
KOMETA: „Królewska faworyta".
LOS: „Kocham wszystkie kobiety".
MAJESTIC: „Cygańskie dziewczę".
MASKA: „Oskarżam cię matko" i „Prokurator Alicja Horn".
MIEJSKIE: „Bounty".
METRO: „Miłość w czołgu" i rewia.
MEWA: „Światło w ciemności" i „Dziewczę z Budapesztu".
MINERWA: „Tygrys pacyfiku", „Woonder bar" i dodatki.
MUCHA: „Burłak z nad Wołgi" i „Nocne życie bogów".
MARS: „Armia Ewy" i „Żona dwóch mężów".
NOWA TOMBOLA: „Mazur" i „Wszystko to żart".
OKO PRASKIE: „Wesołe szaleństwo" i „Irela".
PAN: „Bolek i Lolek".
KINO PARAF. Ś-GO ANDRZEJA: „Cyrk Sarana" i „Pat i Patachon".
PETIT TRIANON: „Armia Ewy" i „Kochaj tylko mnie".
POPULARNY: „Czarne róże" i rewia.
PRAGA: „Casino de Paris" i rewia.
RAJ: „Sztandar Wolności" i „Dolores".
RIALTO: „Żona czy sekretarka".
RENON: „Źle kochana" i Niebezpieczny flirt".
RENA: „Jego wysokość całuje" i „Spełnione sny".
ROMA: „Dinky".
ROXY: „Mały marynarz" i aktualności.
SFINKS: „Upiór na sprzedaż".
SOKÓŁ: „Kochany łobuz" i dodatki
SORRENTO: „Burza nad Andami" i „Parada rezerwistów".
STYLOWY: „Grzesznik mimo woli".
ŚWIATOWID: „Meyerling".
STUDIO: „Meyerling".
ŚWIAT: „Indyjscy piechurzy i „W blasku szczęścia".
TON: „Mały marynarz".
UCIECHA: „Pokusa".
UNIA: „Ostatni dzień Pompei" i rewia.
VARIETE: „Legion Nieustraszonych" i „Jego Ekscelencja Subiekt".

Ogłoszenia drobne

Wyniki gonitw
z dnia 17 września

Gon. 1, dyst. 3.200 mtr., nagr. 3.000 zł. Płoty. 1) Ircha j. Głowacki, 2) Jumar (18,5). Wygr. w 3,44 sek. dowolnie. Tot. 5,5.

Gon. 2, dyst. 2.400 mtr., nagr. 1.600 zł. 1) Jaspis j. Biesiadziński, 2) Giovanni (19), 3) Hetman II (49,5). Wyc.: Muezzin i Valdivia. Wygr. w 2,37 s. łatwo o 4 dł. Tot. 6.

Gon. 3, dyst. 1.100 mtr., nagr. 1.800 zł. 1) Nola ż. Gill, 2) Westa (36), 3) Kyprys, (41), 4) Nelly (21,5), 5) Doraine (271). 6) Jog (109), 7) Ignis (160,5). Wyc. Hamlet II, Algier i Tęsknota. Wygr. w 1,7 s. ł. o 1 dług. Tot. 8,5, fr. 5,5 — 7 — 7,5.

Gon. 4, dyst. 2.800 mtr., nagr. 3.000 zł. 1) Łokietek, ż. Fomienko, 2) Le Palatine (7), 3) Satrapa (119,5), 4) Toreadore (142). Wyc.: Leander, Grand Seigneur i Kubań. Wygr. w 33 sek. pewnie o 1 i pół dług. Tot. 14, fr. 5,5 — 5.

Gon. 5, dyst. 1.100 m., nagr. 2.400 zł. 1) Lech II, ż. Nowak, 2) Pegazus (19,5), 3) Nur (53), 4) Gral (28,5), wyc. Tanga i Cylma, wygr. w 1 min. 7 sek. łatwo, o 2,5 dług. Tot. 8, fr. 5,50 i 6.50 zł.

Gon. 6, dyst. 1.600 m., nagr. 10.000 zł. „Im. Gen. K. Sosnkowskiego". 1) Kmiotek, ż. Gill, 2) Kid (21,5), 3) Cygnus (33,5), 4) Irresistible (19,5), 5) Bobrujsk (13,5), wygr. w 1 min. 38 sek. łatwo o 2,5 dług. Tot. 35, franc. 12 i 12 zł.

Gon. 7, dyst. 1.600 m., nagr. 2.200 zł. 1) Ice, ż. Stasiak, 2) Nord (14.50), i Golden Flasch (19,5). Wyc.: Tamano, Orangade, Kmiotek. Wygr. w 1 min. 40,5 sek. łatwo o półtorej dług. Tot. 9 zł.

Gon. 8, dyst. 2.100 m., nagr. 1.400 zł. 1) Kuternoga, j. Biesiadziński, 2) Decobra (37,5), 3) King's Baghera (20), 4) Ekran II (209), 5) Sektor (63,5), 6) Lumen (31), wyc. Impas i Muriel. Wygr. w 2 min. 17 sek. w walce o szyję. Tot. 10, franc. 7.50 i 13 zł.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Groźny pożar w Warszawie

W sąsiedztwie znanej fabryki obić papierowych Franaszka

Ofiarna akcja straży zapobiegła rozszerzaniu ognia

Przy ul. Wolskiej 45 wynikł groźny pożar na posesji należącej do Stanisława Franaszka. Pożar powstał w jednopiętrowej, drewnianej szopie, gdzie mieści się 60 komórek należących do lokatorów tegoż domu. W komórkach tych były nagromadzone: węgiel, drzewo, okna zimowe, ubrania, stare meble, 2 rowery, 12 królików i inne rzeczy.

Pożar powstał od zaprószenia ognia, prawdopodobnie od papierosa. Płomienie rozszerzyły się z szaloną szybkością i wkrótce olbrzymia szopa stanęła cała w ogniu. Na miejsce przybyły cztery odziały straży, lecz czynne były tylko IV i I. Akcję pod kierunkiem kpt. Gieysztora prowadzono z dwóch stron: od podwórza, oraz od fabryki obić papierowych i papierów kolorowych „J. Franaszek" S. A. (Wolska 41—43).

O sile żaru świadczy fakt, że w odległości 15 mtr. popękał tynk na szczytowej ścianie 4-piętrowego domu sąsiedniego (Wolska 47).

Nadto popękały szyby, oraz zaczęły się palić ramy okienne i parapety w fabryce „J. Franaszka".

W czasie akcji topornik z IV oddziału, Józef Maciejewski, spadł z wysokości I piętra na parter, ulegając dotkliwemu poturbowaniu. Drugiego strażaka, również z IV oddziału, Wiktora Romanowskiego, przygniotły belki. Pierwszej pomocy obu strażakom udzielił sanitariusz I-go oddziału, Kazimierz Łuba, poczem Pogotowie przewiozło Romanowskiego do szpitala Dz. Jezus.

Ruch tramwajów przez pewien czas był wstrzymany. Tramwaje linii „5" i „11" były kierowane w ul. Młynarską, „21" zaś Młynarską i Górczewską do Ulrichowa. Z całej szopy pozostał tylko szkielet.

Demonstracja żydowska w śródmieściu

Skandal w kinie „Atlantic"

podczas reportażu z meczu Polska — Niemcy

Widownią niebywałego skandalu stało się kino „Atlantic" przy ul. Chmielnej, gdzie wyświetlają obecnie film biograficzny z życia słynnego uczonego Pasteura.

W związku z trwającymi od paru dni świętami żydowskimi, rozgłoszono w dzielnicy północnej Warszawy, że dyrekcja kina „Atlantic" na okres świąt żydowskich wprowadza dla żydów specjalne zniżki, polegające na tym, że za 55 groszy będzie można kupić bilet na balkon, a za 88 groszy na parter. Wobec takiej zachęcającej zapowiedzi, wieczorem do kina przybyła tłumnie publiczność z Nalewek, a gdy okazało się, że wiadomość o zniżkowych biletach jest plotką, przypuściła istny szturm do drzwi wejściowych. Targ w targ, ułożono się z właścicielem kina, że tego wieczoru przyzna wszystkim żydom bilety na parter po 1.10 zł. Wkrótce zatem, na mocy układu, sala zapełniła się publicznością żydowską.

Wyświetlano właśnie nadprogram, w skład którego wchodzi tygodnik aktualności filmowych PAT-a. Gdy na ekranie ukazały się zdjęcia z meczu Polska—Niemcy, żydzi zaczęli tupać nogami, rzucać ordynarne wyzwiska i podnieśli taki wrzask, że pod presją tej demonstracji właściciel kina przerwał wyświetlanie dodatku.

Awantura w kinie „Atlantic", w samym centrum miasta, jest wydarzeniem niesłychanie jaskrawym w swej wymowie. Ni mniej, ni więcej, tylko żydzi narzucili kinu repertuar, dyktując co ma być wyświetlane, a co nie — jako nie odpowiadające sympatiom mieszkańców Nalewek i Gęsiej. Właściwa reakcja publiczności polskiej powinna polegać na natychmiastowym opuszczeniu kina i zażądaniu zwrotu pieniędzy za bilety.

Spodziewamy się, że odpowiednie władze zajmą się tą sprawą i surowo ukażą odpowiedzialnego dyrektora kina, który pozwolił sobie dla pozyskania sympatii żydowskiej publiczności na samowolną cenzurę aktualności PAT-a. Gdyby całą tę historię puścić płazem, znaczyłoby to, że polski widz, w stolicy Polski, nie ma możności obejrzenia zdjęć z meczu, który zakończył się chlubnym wynikiem dla naszej drużyny, tylko dlatego, że... żydzi nie pozwalają.

Madryt w przededniu oblężenia

Zatargi anarchistów z komunistami

PARYŻ, 20.9. „Echo de Paris" donosi z Madrytu, iż stolica Hiszpanii żyje obecnie już w stanie oblężenia. Żywność wydawana jest za kartkami. Miasto przygotowuje się gorączkowo do obrony; na przedmieściach buduje się barykady i okopy. Napięcie między anarchistami a komunistami i socjalistami utrzymuje się w dalszym ciągu, a nawet potęguje się. Premier Largo Caballero, który swego czasu jako urzędujący minister w r. 1931 dał się mocno we znaki anarchistom hiszpańskim rozbijając ich organizacje, obecnie jest przedmiotem poważnych ataków ze strony anarchistów. Mianowicie wystosowali oni do rządu ultimatum domagające się przekształcenia rządu centralnego na „komitet ocalenia publicznego", który przystąpiłby odrazu do realizacji bardzo radykalnych posunięć.

„Echo de Paris" zaznacza, iż Largo Caballero musi się bardzo poważnie liczyć z anarchistami, którzy w obecnej sytuacji stanowią prawdziwy ośrodek siły.

Niepokoje w Marokku

PARYŻ, 20.9. (PAT). „Le Matin" potwierdza wiadomości o wrzeniu w hiszpańskiej strefie Marokka. Wrzenie to ma nawet sięgać tak daleko, iż gen. Franco zamierza udać się do Tangeru, by osobiście ująć w swe ręce akcję represyjną. Na terenie Marokka hiszpańskiego zanotowano ostatnio szereg zbrojnych wystąpień przeciwko oddziałom hiszpańskim. W jednej z potyczek, jaka się w związku z tym wydarzyła poległo kilku oficerów i kilku żołnierzy hiszpańskich.

Sowiety wysyłają żywność

MOSKWA, 20.9. Agencja Tass donosi, że z Odessy odpłynął do Hiszpanii pierwszy statek z żywnością w ilości 2.000 ton zakupiony za pieniądze zebrane wśród kobiet sowieckich.

Echa głośnej afery

Tajemnica zniknięcia gen. Kutiepowa

wyjaśniona przez oficera hiszpańskiego

LONDYN, 20.9. (Tel. wł.). Wojenny korespondent „Daily Telegraph" w Hiszpanii donosi, że zetknął się w okolicach Alavernu z kapitanem wojsk czerwonych, Antonim Coltanessa, który przyznał się, że brał czynny udział w słynnym porwaniu gen. Kutiepowa. W tym celu w przebraniu policjanta, zbliżył się do przechodzącego ulicą generała, oświadczając mu, że jest aresztowany pod zarzutem nielegalnego posiadania broni. Nadjechała taksówka i pseudo - policjant zaproponował generałowi, aby udał się z nim do komisariatu. Kutiepow spełnił żądanie, ale w momencie, gdy wchodził do auta, został obezwładniony przez siedzących tam dwu mężczyzn. Nie zdążył nawet krzyknąć, gdyż zatkano mu usta szmatą, nasiąkniętą chloroformem. Z miejsca odwieziono go do portu, gdzie w wozowniu stał jacht sowiecki. Dalsze losy generała są Coltanessie nie znane.

Fałszerz, żerujący na filatelistyce

podróżował po całej Europie

Służba śledcza otrzymała radiogram od policji niemieckiej w sprawie ujęcia międzynarodowego fałszerza znaczków pocztowych, b. majora armii austriackiej, niejakiego Karola Königa. König aresztowany został w ub. tygodniu w Kolonii. Znaleziono przy nim olbrzymi transport podrobionych znaczków pocztowych, oraz fałszywe stemple służące dla celów filatelistycznych. Jak się okazuje, König podrabiał również stare znaczki polskie, i dla kolportowania falsyfikatów odbywał częste podróże do Warszawy, Pragi Czeskiej, Budapesztu, Wiednia i Berlina. (i).

Do świadków wypadku

Świadków przejechania przez samochód starszej Pani na zbiegu Aleji Ujazdowskich i ulicy Koszykowej w niedzielę 13. 9. 36 roku o godzinie 19 szczególnie Pana, który odwiózł ranną do domu i innych, którzy okazali pomoc — poszkodowana uprasza o skomunikowanie się pod adresem, — Koszykowa 75 m. 2. — Politechnika, Profesor Wacław Iwanowski lub telefonicznie 8-78-85.

Dziwne pretensje

Rząd polski ma być adwokatem rodzin żydów, zabitych w Palestynie

„Organizacje żydów — wychodźców z Polski w Palestynie zdecydowały wystąpić do rządu o podjęcie akcji w sprawie wypłaty odszkodowań rodzinom obywateli polskich, zabitych w czasie ostatnich wystąpień Arabów w Palestynie.

Z pośród 84 żydów, którzy zginęli wskutek rzucania przez terorystów arabskich bomb, bądź też strzelaniny przeszło 20 poległych ma obywatelstwo polskie".

Doniesienie tej treści zamieszcza pewna agencja prasowa, nie podając jednak, czy odszkodowanie ma płacić Anglia, czy żydowskie władze w Palestynie, czy Arabowie?

6 nowych karetek pogotowia

Z uroczystości poświęcenia

Wczoraj w południe na pl. Józefa Piłsudskiego, w obecności przedstawicieli miasta, sfer lekarskich, prasy i gości, ks. prof. Jan Szmigielski dokonał poświęcenia 6-ciu nowych karetek Pogotowia Ratunkowego.

Po poświęceniu, ks. Szmigielski, wygłosił odpowiednie przemówienie, podnosząc zasługi prezesa Pogotowia, dr. Józefa Zawadzkiego, oraz komisji dochodów nie stałych tej instytucji, z prezesem Romanem Kunklem, na czele. Karetki otrzymały następujące imiona: „Gustaw", „Konstanty", „Henryk", „Roman", „Józef-Leon" i „Stanisław".

Po skończonej uroczystości wszystkie karetki, udekorowane girlandami z zieleni i chorągiewkami, prodefilowały przez miasto.

Wczoraj minął drugi dzień kwesty ulicznej na Pogotowie. Dziś i jutro mijają ostatnie dwa dni kwesty.

Pozbawieni chleba i pracy

Redukcja 4.500 robotników

wskutek wyczerpania kredytów Fund. Pracy

Wobec wyczerpania kredytów przyznanych przez Fundusz Pracy na sezonowe roboty publiczne, nastąpiły pierwsze wymówienia przy robotach drogowych i melioracyjnych. Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego wymówiono z dniem 1 października 1500 robotnikom sezonowym. Na Wołyniu nastąpiły masowe redukcje z powodu ograniczenia robót w kamieniołomach. Klesowski przemysł granitowy zmuszony był zwolnić 3.000 robotników, wobec ustania zamówień na budulec drogowy. (i).

100 komunistów aresztowano

w Warszawie i Małopolsce

Aresztowania komunistów w całym kraju trwają w dalszym ciągu.

W Warszawie, około godz. 22, wkroczyła policja do lokalu zajmowanego przez sekcję malarzy Związku Budowlanego (Nowolipie 20), zatrzymując ogółem 100 osób, z których po wylegitymowaniu zwolniono 42 osoby, resztę zaś przekazano do dyspozycji sędziego śledczego. W tymże dniu, na ul. Marszałkowskiej aresztowano wybitnego działacza komunistycznego, Władysława Gąsiorowskiego (Leszno 91), przy którym znaleziono wiele materiałów obciążających w postaci odezw i maszynodruków o treści antypaństwowej. Na ul. Zamenhofa kilku żydowskich wyrostków rzuciło na jezdnię, na widok policjanta, transparent komunistyczny, który usiłowali rozwiesić.

W MAŁOPOLSCE

Na terenie Małopolski policja przeprowadziła masowe aresztowania komunistów. W miejscowości Tłomacz (woj. stanisławowskie) aresztowano 34 działaczów komunistycznych z terenów woj. lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, którzy zjechali na konferencję w celu omówienia aktualnych spraw. Również w Jarosławiu aresztowano wybitnych działaczów komunistycznych, wśród nich studenta Politechniki Lwowskiej, Ryszarda Horda i niejakiego Bernarda Haupeta, który dopiero w ub. roku skończył odsiadywanie kary 3-letniego więzienia za działalność komunistyczną.

Urzędnik elektrowni — defraudantem

Przegrał pieniądze, należące do instytucji w totalizatora

Władze policyjne prowadzące śledztwo w sprawie tajemniczego zaginięcia 47-letniego Stanisława Oborowskiego, (Ogrodowa 47), inkasenta IV-ej filii elektrowni miejskiej, (Al. Jerozolimska 3), który dn. 12 b. m. wyszedł z biura elektrowni i więcej nie wrócił — ustaliły, iż zaginiony nocy wczorajszej na pustej ulicy Kolskiej (na tyłach cmentarza Powązkowskiego) postrzelił się z rewolweru w usta. Desperata, po opatrunku, przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Przed targnięciem się na życie, O. prosił swą narzeczoną, Halinę Wilczyńską, (Krucza 19), o pożyczenie 300 zł. Ponieważ Oborowski był namiętnym graczem w totalizatora, należy wnioskować, że prawdopodobnie przegrał na wyścigach pieniądze, należące do elektrowni i obawiając się skutków, odebrał sobie życie. (k).

Mussolini

na manewrach

RZYM, 20. 9. (PAT). Mussolini dokonał inauguracji wojskowego portu lotniczego w Forli, po czym odbyły się ćwiczenia lotnicze z udziałem 250 aeroplanów. Mussolini udał się następnie do Rawenny gdzie przebywał przez pewien czas przy grobie Dantego, po czym powrócił do miejsca swego wypoczynku w Rocca delle Caminate.

Śmiercią lotnika

zginął Cambell Black

LONDYN, 19. 9. Znany lotnik angielski Cambell Black poniósł śmierć na lotnisku w Liverpool. Samolot jego zderzył się z innym samolotem bombowym. Cambell Black odniósł ciężkie obrażenia i zmarł po przewiezieniu do szpitala. Był on, jednym z najsłynniejszych lotników angielskich i m. inn. pobił rekord szybkości lotu do Australii.

Zagadkowy zgon

Na terenie dworca Warszawa - Wileńska, zasłabł nagle i przed przybyciem lekarza Pogotowia zmarł 40-letni Jan Michnowski, kolejarz, (Przyokopowa 3). Przyczyna śmierci — nieustalona.

Apteki więzienne

Ministerstwo Sprawiedliwości wprowadziło we wszystkich więzieniach i zakładach karnych dla małoletnich przestępców specjalne apteczki ratunkowe, zawierające najniezbędniejsze środki lecznicze. (i).

Austria wydała

zbrodniarza Węgrom

WIEDEŃ, 19.9. Sprawca szeregu zamachów na pociągi Sylwester Matuschka wydany został dziś po poł. władzom węgierskim

Fatalny skok

ze spadochronem

Przy ul. Puławskiej 2a na wystawie przemysłu metalowego i elektrotechnicznego, 22-letni Konrad Jung, urzędnik, (Piastów), w czasie opuszczania się spadochronem, skoczył tak niefortunnie, że złamał prawą nogę. Pogotowie przewiozło Junga do Instytutu Chirurgii Urazowej.

Wzrost obrotów P. K. O

Rok bieżący wykazał dalszy, poważny rozwój operacyj PKO. w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Według dokonanych obliczeń, ogólny obrót czekowy PKO. w ciągu pierwszych 7 miesięcy b. r. wyniósł 15,7 miliardów zł., wobec 15,6 miliardów złotych z podobnego okresu ub. roku. Obrót bezgotówkowy dokonany w PKO. w drodze przelewów wyniósł w ciągu 7 miesięcy b. r. — 12 miliardów zł. wobec 11.9 miliardów zł. z podobnego okresu r. ub., podczas gdy ilość załatwionych pozycyj t. zn. wpłat i wypłat dokonanych w obrocie czekowym w ciągu 7-miu pierwszych miesięcy br. wyniosła 26,594.427 wobec cyfry 25.998.070 z okresu podobnego w roku ubiegłym.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony. 666-62 (sekretarjat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń i Kantor — Aleje Jerozolimskie 3a, I piętro. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wojciech Zaleski. Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC", Sp. z ogr. odp.